Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

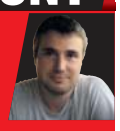
Sport

28 stycznia 2026 NR 22 (18415)

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Konflikt (przed)olimpijski

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Przesyt, który nie cieszy

Kurt Cobain opowiadał kiedyś, że gdy za małolata wypatrzył w sklepie jakąś fajną promocyjkę, to strasznie był tym podjarany. Po latach, gdy stać go już było na to, aby kupić cały sklep – doszedł do smutnego wniosku, że już niczego z niego nie potrzebuje...

Refleksja z życia zmarłego 32 lata temu wokalisty Nirvany dopadła mnie w minioną niedzielę – prawdopodobnie ostatnią w tym roku, gdy oglądanie meczów sprowadziło się u mnie do perspektywy kanapowej z pilotem w ręku. Po pierwsze w weekend wraca już ekstraklasa, po drugie chęć jakiejkolwiek eksploracji stadionowej zastopowała choroba. Nie napiszę, że w całości, ale w znacznych fragmentach łyknąłem Schalke z Kaiserslautern, Barcelonę z Oviedo, Arsenal z Manchesterem United, multiligę Premier League, Juventus z Napoli i Romę z Milanem. Sporo tego, a przecież w zasięgu pilota tych meczów jest tydzień w tydzień, a czasem nawet dzień w dzień znacznie więcej. Dziś będziemy mogli rozkoszować się na przykład oglądaniem naraz 18 (!) meczów ostatniej kolejki Ligi Mistrzów.

Dziwię się, że przy takiej dawce spotkań, do tego praktycznie nieistotnych z naszej, czyli polskiej perspektywy, w głowie zostały jeszcze wyniki, ale za tydzień ich już tam nie będzie. Wyprą je nowe, na chwilę, a potem znów kolejne i kolejne... Praktycznie każdego dnia, mając akurat takie hobby, brak rodziny, innych zainteresowań i do tego będąc piłkarskim ortodoksem (niepotrzebne ewentualnie skreślić), można obejrzeć nawet nie jeden, a kilka spotkań, z czego większość będzie się toczyć o stawkę. Za dużo. Zdecydowanie za dużo...

Serwowana obecnie dawka futbolu sprawia, że przestał on cieszyć tak jak kiedyś. Przestał być świętem, wyczekiwaną niedzielą, a stał się całkowicie chlebem powszednim, zwykłym tygodniem – dostępnym praktycznie dla każdego, wszędzie i o każdej porze. Tęskno mi za czasami, gdy mecz w telewizji, środowy hit w Lidze Mistrzów, był wyczekiwanym momentem – czymś, o czym się rozmawiało długo jeszcze przed pierwszym gwizdkiem. Wybór dla przeciętnie zamożnego kibica nie był zbyt duży, ale dawał poczucie rangi wydarzenia. Canal+ 25 lat temu był dla wybranych ze względu na cenę w zestawieniu ze średnią zarobków w Polsce. Dziś nie jest wielkim obciążeniem dla rodzinnego budżetu – z tego możemy się oczywiście cieszyć, bo jako społeczeństwo jesteśmy bogatsi. Łatwość dostępu zabija jednak poczucie produktu premium, nawet hitowe mecze w absolutnie topowych ligach zwyczajnie nam spowszedniały. Sportowo również żyjemy w czasach dobrobytu, które być może za jakiś czas będziemy wspominać z wielkim rozrzewnieniem. Robert Lewandowski strzelający niemalże co tydzień dla jednego z najpopularniejszych klubów świata. Dziś normalne, ale dla pokolenia, które z zapartym tchem przeżywało transfer Andrzeja Niedzielana do NEC Nijmegen, było tak samo wtedy łatwe do wyobrażenia, jak mundial dla 48 krajów rozgrywany na całym kontynencie.

Świat się zmienia, ten piłki szczególnie szybko, a jeszcze szybszy przypływ pieniędzy sprawia, że ma być jej jeszcze więcej, częściej i dla każdego. Tylko w tym pędzie zapomnieliśmy o jednym... Kiedy możemy kupić wszystko, żadna promocyjka już nas nie cieszy. W ogóle nie chce nam się iść do sklepu.

Duże nadzieje

W Zabrzu odlicza się już godziny do sobotniej konfrontacji z Piastem. Przygotowania podsumowuje Michal Gasparik.

GÓRNIK ZABRZE

Górnicy przygotowania rozpoczęli w poniedziałek 5 stycznia. Za nimi dwa mecze sparingowe. Jeszcze przed wyjazdem na obóz do Belek zmierzyli się ze słowackim MSK Żylina i wygrali 1:0. Już na obozie w Turcji pokonali austriacki SV Ried 2:1. Ostatni planowany sparing ze Slovanem Bratysława w piątek nie doszedł do skutku z powodu ulew, które przeszły nad Riwierą Turecką. Teraz, w zimowej scenerii, zabrzanie przygotowują się do starcia derbowego z gliwiczanami w sobotę na Stadionie im. Ernesta Pohla (początek o godz. 14.45). Przygotowania do rundy wiosennej w rozmowie z Górnik TV podsumował trener Michal Gasparik.



Fot. Górnik Zabrze

Trener Gasparik jest zadowolony z zimowych przygotowań.

O sparingach

Zawodnicy pokazali jakość, dobrze to wyglądało, a ja wiem, czego od nich oczekiwać. To już też było widać w pierwszym sparingu. Były zaplanowane trzy spotkania kontrolne i chcieliśmy w nich zagrać zarówno dobrze, jak i skutecznie. W dwóch pierwszych przypadkach się udało, a do starcia ze Slovanem nie doszło. Zagraliśmy o jedno spotkanie mniej, niż planowaliśmy, ale mam nadzieję, że dzięki temu zawodnicy będą jeszcze bardziej głodni grania.

O nowych piłkarzach

Brandon Domingues pokazuje jakość. Widać, że za nim okres, w którym nie grał, ale chce się pokazać. Czuje zaufanie od nas i dzięki temu jego mental jest lepszy, co pokazał i w meczu z Żyliną, i z Ried. Jego współpraca na lewej stronie z Erikiem Janżą dobrze funkcjonuje. Wiedzieliśmy o jego zaletach, bo to piłkarz, który potrafił zrobić liczby – strzelać bramki czy notować asysty. Kolejny to Lukas Sadilek. Potrafi dać więcej drużynie, chodzi mi o dobrą organizację gry, charakter. Kiedy mamy sparingowe mecze, treningi, biega najwięcej, dużo podpowiada na boisku. Mimo że jest nowy, to potrafi wszystko odpowiednio poustawiać. Ma doświadczenie i wiemy, że w ważnych spotkaniach to będzie ktoś, na kogo będzie można liczyć. Złapał dobry kontakt z szatnią, to też ważne.

Co do Michała Rakoczego, to jestem ciekawy, co nam pokaże. Widziałem jego mecze, gdy był młodszy, kiedy pokazywał dobre elementy. Musi popracować, bo rywalizacja w środku pola jest bardzo mocna. W przypadku Borisława Rupanowa problemem jest aklimatyzacja – chodzi mi o język. Jako klub musimy go wzmocnić w mówieniu po angielsku, bo wtedy łatwiej mu będzie i na boisku, i poza nim. Ale widać, że jest głodny, chce się pokazywać, jest groźny w polu karnym, dobrze gra głową. To duże wzmocnienie przy stałych fragmentach, piłka w polu karnym go szuka. Z kolei od Mathiasa Sauera czuć pozytywną energię. Dobrze z tej prawej strony schodzi i potrafi uderzyć lewą nogą. Prezentuje podobne zachowania jak Ousmane Sow. U niego z aklimatyzacją jest łatwiej, bo angielski ma opanowany.

O młodych piłkarzach

W Turcji na obozie z nami była trójka młodych graczy: Dominik Skiba, Kajetan Leszczyk i Filip Adamski. Dobrze wykorzystali czas przygotowań. Dla nich to dobra szkoła. Radzili sobie, także dali radę w trudnym sparingu. Cieszę się, że byli z nami, bo to też sygnał dla wszystkich w akademii Górnika i rezerwach, że jeśli jesteś dobry, to dostaniesz szansę.

O ligowym początku

Widzimy, jakie jest zainteresowanie pierwszym meczem z Piastem, ile już sprzedano biletów (stan na wtorek rano to ponad 20 tysięcy – przyp. red). Wierzę, że od początku złapiemy dobrą, pozytywną energię, że zrobimy dobre wyniki w tych pierwszych kolejkach (z pierwszych czterech meczów Zabrzanie aż trzy grają u siebie – przyp. red.). Wszyscy czekamy już na ligę, na początek rozgrywek i na wsparcie naszych kibiców.

Opr. Michał Zichlarz

Od nowego sezonu

Po Pawle Bochniewiczu Górnik zakontraktował kolejnego obrońcę, do tego także polskiego, co w Zabrzu nie jest sprawą oczywistą, patrząc na kadrę. Nowym zawodnikiem wicelidera ekstraklasy został obrońca pierwszoligowej Stali Rzeszów Patryk Warczak. 22-letni piłkarz podpisał z zabrzańskim klubem kontrakt do czerwca 2029. Umowa będzie obowiązywała od nowego sezonu. Wiosnę wychowanek AP 21 Kraków, który był też w juniorach i rezerwach krakowskiej Wisły, spędzi jeszcze w Stali, w której z powodzeniem występuje od 2023 roku. Na boiskach I i II ligi ten prawy obrońca ma rozegranych już ponad 130 meczów.

(zich)

SZYBKI POWRÓT

WISŁA PŁOCK

■ Po jednej udanej rundzie w sezonie 2024/25 w barwach Górnika Zabrze Dominik Sarapata zeszłego lata zdecydował się na zmianę barw. Od razu wybrał się poza granicę Polski, podpisując kontrakt z FC Kopenhaga. Był to odważny ruch zawodnika, który wówczas nie ukończył jeszcze 18. roku życia. Szybko okazało się jednak, że nie ma szans na wywalczenie miejsca w składzie duńskiej ekipy. Przez ostatnie pół roku grał głównie w zespole młodzieżowym. W pierwszej drużynie zaprezentował się w krajowym pucharze (dwa mecze, w sumie 13 minut) oraz w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów w starciu z Dritą Gnjilane (2 minuty). Kopenhaska ekipa szukała pomysłu na przyszłość zawodnika, więc zdecydowała się go wypożyczyć. W ten sposób po kilku miesiącach Sarapata powrócił do ojczyzny i do końca sezonu będzie zawodnikiem Wisły Płock. W końcu będzie miał szansę nieco mocniej zbudować doświadczenie na najwyższym poziomie rozgrywkowym w Polsce, ponieważ dotychczas rozegrał w ekstraklasie zaledwie 16 spotkań. **(kaj)**

Sport 0ee4d4b183

Właściciel znów nieźle zaSzalai!

Alex Haditaghi ponownie szokuje. Znany obrońca w szeregach Portowców.

POGOŃ SZCZECIN

Polska ekstraklasa po raz kolejny zaskakuje głośnymi nazwiskami, kontraktowanymi do gry na jej boiskach. Takowym jest oczywiście Attila Szalai – 49-krotny reprezentant Węgier, uczestnik dwóch ostatnich finałowych turniejów mistrzostw Europy, mający w CV parę cenionych na Starym Kontynencie klubów. W tym m.in. Fenerbahce, dla którego w latach 2020-2023 zagrał 84 mecze w tureckiej SuperLig. - Oj, był z niego kawał grajka w tamtym okresie! - mówi „Sportowi" Jacek Cyzio, kiedyś grający nad Bosforem, dziś komentujący w telewizji mecze drużyn z tamtych stron kontynentu. Teraz ten niegdyś świetny defensor został wypożyczony na pół roku do Pogoni Szczecin.

Między Turcją a... Turcją

Okres w Fenerbahce był szczytowy w karierze wychowanka klubu Gödi SE z przedmieść węgierskiej stolicy. Wyceniano go wówczas na ok. 15 mln euro – siedmiokrotnie wyżej, niż obecnie. Latem 2023 zbliżoną kwotę (12,3 mln) wyłożyło za niego Hoffenheim. Od tamtej pory przez dwa lata zagrał jednak w sumie 12 meczów w Bundeslidze (wspomniany Hoffenheim oraz Freiburg) i Jupiler Pro League (Standard Liege). Rytm meczowy odnalazł dopiero jesienią, znów w Turcji. Już nie jednak w którymś z tamtejszych gigantów. - Jak się zawodnika wysyła do Kasimpasy (obecnie piętnasty zespół SuperLig – dop. aut.), bo nie poradził sobie w mocnych klubach, to... coś jest z nim nie tak w kontekście wielkiej piłki – głośno zastanawia się nasz rozmówca.

W poszukiwaniu szczytu

- Przyznam szczerze, że niewiele mogę o jego jesiennych występach na tureckich boiskach powiedzieć; w samej Kasimpasie się wyróżniał, ale w takim klubie... to nie jest wielka sztuka. Ogólnie natomiast w całej lidze nie rzucał się jakoś szczególnie w oczy. Trudno nie odnieść w tym momencie wrażenia, że do Pogoni przychodzi po to, by spróbować się odbudować. Nasza ekstraklasa oczywiście z rundy na rundę jest lepsza, mocniejsza. Ale piłkarze z dużymi nazwiskami i z licznymi występami w swoich reprezentacjach, raczej nie przychodzą do nas w szczycie formy, zwłaszcza gdy mają ledwie 28 lat – dorzuca Cyzio, komentując ledwie pięciomiesięczny okres wypożyczenia węgierskiego obrońcy do Szczecina.



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jan Bednarek kontra Attila Szalai (z prawej) w listopadzie 2021. Dziś poziom trzyma ten pierwszy, budząc respekt w Porto, a Węgier przychodzi się odbudować do ekstraklasy.

Ściągając Węgra, właściciel Pogoni znów nieźle zaszalał, Szalai nie jest wszak pierwszym „facetem z nazwiskiem" - jak mówi nasz rozmówca – zakontraktowanym w tym sezonie przez „Portowców". Latem i jesienią mnóstwo emocji wobec klubu należącego do kanadyjskiego milionera, Alexa Haditaghiego, wywołały angaże Sama Greenwooda oraz mistrza świata z 2018 roku Benjamina Mendy'ego.

Rajd na Szczecin

- Ten pierwszy, owszem, gra przyzwoicie, ale przecież nie na miarę oczekiwań kibiców i... swojego nazwiska – uśmiecha się Jacek Cyzio. Mendy z kolei dobrej dyspozycji w zasadzie w ogóle jeszcze nie zdążył w Polsce pokazać. - A szkoda... - wzdycha nasz rozmówca, który kawał swej piłkarskiej przygody spędził w koszulce Portowców. - Tam poznawałem świat, zakochałem się w Szczecinie i uwielbiam do niego wracać. Dziś losy życiowe związały mnie z Warszawą, ale na mecz Pogoni – z dobrze grającymi Greenwoodem, Mendym, Szalaiem i... „Grosikiem" - bardzo chętnie bym się wybrał. Jak tylko będą w szczytowej formie, wsiadam w samochód i ruszam na Szczecin! – dorzuca ze śmiechem.

Dariusz Leśnikowski

Da z siebie wszystko?

Zestresowana, trochę przybita – taki obraz Elżbiety Filipiak, nowej prezes Cracovii, wyłonił się z jej pierwszego wywiadu po objęciu stanowiska.

CRACOVIA

Dam z siebie wszystko – taki tytuł otrzymała trwająca 12 minut rozmowa dla klubowej telewizji. Tytuł i w sumie jej sedno sprowadza się do tego popularnego frazesu używanego przez zawodników. Prezes Pasów nie wygląda jak osoba, która wierzy, że przed Cracovią spokojna przyszłość.

Zarzuty nie wprost

– Najważniejsze jest zdefiniowanie problemów i ustalenie, jak będzie klub funkcjonował. Musimy też rekrutować ludzi, bo niestety historia zatoczyła koło i strukturalnie, poza działką sportową, jesteśmy w tym samym miejscu, co dwa lata temu. Największe wyzwania to pozyskanie sponsorów i jak zwykle cele sportowe, które musimy realizować. Ważne jest też wykorzystywanie silnej, znanej marki, bo nie korzystamy z tego aktywu – powiedziała Elżbieta Filipiak w wywiadzie przeprowadzonym przez Andrzeja Augustynka. Ten prywatnie jest kibicem Cracovii, przez dekady był dziennikarzem sportowym TVP Kraków, a od kilku lat współpracuje z Cracovia TV. Na wstępie przyznał, że ich znajomość z nową panią prezes trwa od 25 lat.

Wkrótce bez Comarchu

Rozmowa przebiega w spokojnej atmosferze. Filipiak wydawała się zestresowana, nawet lekko przybita. To nie jest ta sama osoba, która po golach piłkarzy Pasów szaleje w loży stadionu Cracovii, a takie obrazki kibice mogli oglądać podczas transmisji telewizyjnych. Prowadzący wywiad porusza różne kwestie – od powodów zmiany zarządu, przez spór z gminą Liszki o podatek za ośrodek w Rącznej, szkolenie, pierwszą drużynę, po jubileusz 120-lecia klubu. Filipiak nie wprost, ale wskazuje na Mateusza Dróżdża jako winnego złej – jej zdaniem – sytuacji klubu. Twierdzi, że obchody 120-lecia klubu nie zostały przygotowane i nowy zarząd musi to naprawić. Ubolewa na zbyt małą liczbą pracowników, brakiem sponsorów. Przypomina, że w czerwcu kończy się umowa z partnerem strategicznym Comarchem, który od sierpnia nie jest już właścicielem klubu. Wiele kwestii wymaga zadania dodatkowych pytań. Nie było ich, bo prezes postawiła na bezpieczną formę rozmowy. Nie na żywo, z jednym pytającym, który nie drążył.

Zaufanie środowiska

– Ważne, że wywiad się ukazał, bo komunikacja po tak istotnych zmianach jest istotna. Można oczywiście koncentrować się na kwestiach, które nie zostały poruszone, myślę jednak, że społeczność sympatyków Cracovii w przeważającej liczbie obdarza panią Elżbietę kredytem zaufania i będzie się przyglądać praktycznym działaniom – mówi Rafał Nowak, sympatyk Cracovii i redaktor kibicowskiego portalu „TerazPasy.pl". Ma nadzieję, że Filipiak zmieni podejście do relacji z mediami. Zwraca uwagę na przedstawiony wyraźny podział obowiązków członków nowego zarządu. Nowa prezes ma odpowiadać za zarządzanie organizacją, David Amdurer ma rozwinąć sprzedaż i zwiększyć liczbę sponsorów, a działka komunikacji i marketingu będzie w rękach Murata Colaka. – Być może pan Colak będzie odpowiedzialny za bieżące komentarze? – zastanawia się.



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Elżbieta Filipiak jest pierwszą kobietą-prezesem w historii krakowskiego klubu.

Sport w firmie Platka?

Można jedynie przypuszczać, kto będzie odpowiadał za sprawy sportowe. Czy te kompetencje przejmuje bezpośrednio Platek Football Group większościowego akcjonariusza Cracovii Roberta Platka? – To nie zostało wprost ogłoszone. Praktyka tego okienka transferowego może wiele w tym aspekcie wyjaśnić. Natomiast w aspekcie sportowym drużynę w obecnym składzie stać na wynik podobny do tego z rundy jesiennej – mówi Nowak.

Michał Knura

Pierwszy będzie fikał

Kibice Piasta doczekali się pierwszego w zimowym oknie transferu – kontrakt z gliwickim klubem podpisał 20-letni obrońca z Albanii Elton Fikaj.

PIAST GLIWICE

Do tej pory fani drużyny z Okrzei każdego dnia czekali na jakikolwiek news transferowy. Inne drużyny z ekstraklasy wzmocniły już swoje składy, a Piast nie. To się jednak zmieniło i na kilka dni przed inauguracją piłkarskiej wiosny Piast pozyskał bardzo ciekawego i perspektywicznego piłkarza.

To Elton Fikaj, młodzieżowy reprezentant Albanii, który podpisał z gliwickim klubem 2,5-letni kontrakt z opcją jego dalszego przedłużenia.

20-latek reprezentował barwy greckiego Panathinaikosu, a z Atenami jest związany od narodzin, bo tam przyszedł na świat. Fikaj reprezentuje jednak barwy Albanii, marcowego rywala Polski w barażach do mistrzostw świata 2026.

Fikaj grał w kadrze do lat 15, a w zespole do lat 19 zadebiutował już w wieku 16 lat. Swoją grę dla reprezentacji U-21 rozpoczął, mając 18 lat. Aktualnie jest podstawowym zawodnikiem reprezentacji młodzieżowej Albanii, w której rozegrał 13 spotkań.

W Atenach Fikaj przeszedł wszystkie szczeble akademii Panathinaikosu. Był też piłkarzem rezerw, a w 2024 roku zaliczył debiut w pierwszej drużynie. W obecnym sezonie piłkarz trenował z pierwszym zespołem Zielonych Koniczynek i kilka razy był w składzie meczowym na spotkania ligowe oraz rozgrywki Ligi Europy. Szansę na zebranie kolejnego doświadczenia w seniorskim zespole otrzymał w rozgrywkach Pucharu Grecji, gdzie zagrał w trzech meczach. Zawodnik potrzebuje jednak więcej grania, dlatego też grecki klub zdecydował się na transfer. Według albańskich mediów Panathinaikos zapewnił sobie w umowie prawo do późniejszego odkupu i procent od ewentualnego kolejnego transferu zawodnika.

Fikaj to wszechstronny, lewonożny obrońca, który może grać na środku defensywy, ale najlepiej czuje się na jego lewym boku. W Piaście ta pozycja nie była specjalnie mocno obsadzona, a rywalizować o miejsce w składzie przyjdzie mu z Jakubem Lewickim. Na razie Albańczyk musi zapoznać się z nowym klubem i kibicami, więc w sobotnich derbach z Górnikiem w Zabrzu będzie raczej tylko widzem.

(KRIS)

Sport 0ee4d4b183

Skład z mistrzem Europy

Wiosną Luis Silva będzie udzielał wywiadów po polsku?

GKS TYCHY

Za trzy tygodnie świętował będzie 27. urodziny. Można więc powiedzieć, że Luis Marques de Almeida Vieira de Silva, bo o nim mowa, jest doświadczonym zawodnikiem. Zresztą piłkarz noszący boiskowy przydomek Luis Silva kibicom w Polsce jest dobrze znany, bo przez dwa poprzednie sezony grał w ekstraklasie w barwach Widzewa. W sumie rozegrał 46 spotkań ligowych, w których zdobył jedną bramkę i dwukrotnie schodził z boiska ukarany czerwonymi kartkami. Do tego dodajmy siedem spotkań pucharowych i będziemy mieli pełną statystykę z polskich boisk.

- Swoją piłkarską drogę rozpocząłem w Benfice w drużynie młodzieżowej – przedstawił się kibicom GKS-u Tychy środkowy obrońca pozyskany 6 stycznia na 2,5 roku. – Jako 16-latek, już po debiucie w juniorskiej reprezentacji Portugalii U-16, wyjechałem do Anglii. Tam przez 3 lata grałem w juniorskiej i młodzieżowej drużynie Stoke City. Po powrocie do Lizbony zostałem zawodnikiem klubu B-SAD i miałem okazję zadebiutować w I lidze, ale głównie grałem w młodzieżowym zespole, czyli w drużynie U-23 tego klubu. Jednocześnie byłem też powoływany do juniorskich i młodzieżowych drużyn Selecao i w maju 2016 roku byłem w zespole, który po zakończonym rzutami karnymi finale z Hiszpanią sięgnął po mistrzostwo Europy w kategorii U-17.



Fot. Łukasz Sobala / GKS Tychy

Podczas okresu przygotowawczego trener Łukasz Piszczek przetestował w akcji portugalskiego defensora.

Kolega gwiazd

W tym turnieju rozegranym w Azerbejdżanie Luis Silva wystąpił 2-krotnie – raz w fazie grupowej i drugi raz w ćwierćfinale, a najważniejsze spotkanie oglądał jako rezerwowy. Obok niego siedział Rafael Leao, obecnie zawodnik AC Milan, napastnik mający już 43 występy w pierwszej drużynie narodowej, a filarami tego zespołu byli bramkarz Diogo Costa (aktualnie FC Porto i 42-krotny reprezentant dorosłej kadry) i obrońca Diogo Dalot, który w 2018 roku podpisał 10-letni kontrakt z Manchesterem United i sięgnął z nim po Puchar Anglii i Puchar Ligi Angielskiej, a w drużynie narodowej rozegrał 31 spotkań.

Ambitny projekt

- Reprezentacyjną przygodę zakończyłem w drużynie U-20, ale z kolegami z zespołów juniorskich i młodzieżowych mam nadal bardzo dobry kontakt – dodał Luis Silva. – Mówi się, że w piłce nożnej karierę zrobi jeden na milion, a z tamtej drużyny wszyscy gramy na wysokich, albo bardzo wysokich poziomach. Natomiast ja na portugalskich boiskach grałem do połowy 2021 roku. Wtedy na dwa lata wyjechałem na Cypr i w EN Paralimniou awansowałem do I ligi, w której zagrałem w sezonie 2022/23, a po nim na dwa lata trafiłem do Widzewa. Z Łodzi jeszcze raz wróciłem na Cypr, ale jesienią minionego roku tylko na początku sezonu byłem potrzebny drużynie Anorthosisu Famagusta. Później nie grałem. To było bardzo trudne, więc postanowiłem wrócić do Polski i cieszę się, że tamten etap mam już za sobą. Wybrałem Tychy, bo uznałem, że to ambitny projekt. Jestem pod wrażeniem tego, co tu jest. Dlatego po moim przyjeździe na miejsce wszystko działo się bardzo szybko i gdy usłyszałem ofertę, od pierwszej chwili chciałem tu być. Do tej pory miałem szczęście być w czterech różnych krajach i poznać wiele różnych lig.

Idealna mieszanka

Utytułowany obieżyświat ma jednak pełną świadomość, w jakim miejscu znajduje się GKS Tychy. 16. miejsce w tabeli i czekająca trójkolorowych walka o utrzymanie w I lidze nie stanowią jednak dla Luisa Silvy problemu.

- Najważniejsze jest to, żeby zrobić wszystko, by GKS Tychy pozostał w I lidze. To jednak dopiero początek, bo ja ciągle czuję się młody i wciąż mam w sobie ten sam ogień, który miałem jako młody chłopak. Mój wiek to idealna mieszanka zapału i doświadczenia, więc postaram się to pokazać w koszulce GKS-u Tychy. Jestem obrońcą i w defensywie mogę zagrać gdziekolwiek. Najbardziej komfortowo czuję się na środku, ale zagram tam, gdzie będę najbardziej potrzebny drużynie. Dużą rolę przywiązuję też do komunikacji na boisku. Gdy byłem w Widzewie, klub zapłacił za to, żeby nauczyciel języka polskiego przychodził co tydzień na stadion i dziwiłem się, że byłem jedynym obcokrajowcem idącym na lekcję, więc szybciej mogłem się nauczyć i teraz w szatni uczę się dalej. Mam nadzieję, że wiosną będę już mógł udzielać wywiadów po polsku – zakończył Luis Silva.

Jerzy Dusik

Zasada wielofunkcyjności

Spełnianie wielu ról w zespole Odry może być dla zawodników szansą na odnalezienie swojej pozycji.

ODRA OPOLE

Żeby nie szukać za daleko, weźmy przykład Łukasza Piszczka. Obecny trener GKS-u Tychy, z którym Odra zmierzy się w drugiej kolejce rundy wiosennej, na początku swojej kariery był napastnikiem. Można nawet powiedzieć, że bardzo dobrze spisywał się w tej roli, bo podczas mistrzostw Europy U-19 w 2004 roku został królem strzelców. Natomiast do historii futbolu i do „Jedenastki 100-lecia PZPN" wszedł jako obrońca.

Ten wstęp jest potrzebny, żeby zrozumieć... Jarosława Skrobacza. Szkoleniowiec opolan tak dobiera zawodników do swojej kadry, że może przesuwać ich na boiskowej szachownicy, a zarazem ustalając skład na każdy mecz, zaskakiwać rywali.

Patrząc na składy Odry w sparingach, uważny obserwator zauważy na przykład, że Cassio grał w obronie i to na całej szerokości boiska – od prawej do lewej strony, a także w drugiej linii. Szeroki wachlarz pozycji ma również kapitan Tomas Prikryl, a Mato Milos, Jakub Pochcioł, Szymon Kobusiński czy Szymon Szkliński też nie są „przyspawani" do jednej formacji. Ba, nawet „żelazny" defensywny pomocnik Damian Tront w trakcie gier kontrolnych został wypróbowany w formacji ofensywnej.

Z tą wielofunkcyjnością kibice Niebiesko-czerwonych mogli się już mniej lub bardziej oswoić, ale ciekawi są niezmiernie, gdzie w ich zespole wiosną zostaną ulokowani pozyskani zimą piłkarze. Pierwszy z nich, Olivier Sukiennicki, stwierdził, że najlepiej odnajduje się w środku pola, na pozycjach numer osiem lub dziesięć. Z kolei Michał Feliks trzy lata temu w Ruchu Chorzów prowadzonym przez Jarosława Skrobacza był ustawiony na szpicy i wówczas zespół wywalczył awans do ekstraklasy. Może on natomiast zagrać także na skrzydle.

A Chorwat Adrian Liber, czyli trzeci z pozyskanych przez Odrę piłkarzy, zazwyczaj gra na pozycji numer osiem. Wspomniał jednak, że ma doświadczenie w roli defensywnego lub ofensywnego pomocnika.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Cassio w zimowych sparingach grał na wszystkich możliwych defensywnych pozycjach.

Ciekawe, gdzie zobaczymy ich w próbie generalnej, czyli ostatnim zimowym sparingu z Ruchem Chorzów w sobotę o godzinie 12.00 na murawie przy ulicy Cichej.

Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

Albańska przygoda

■ Jakub Myszor po sezonie 2024/25 wybrał dość nietypowy kierunek, przenosząc się z Rakowa Częstochowa do Albanii, do zespołu Teuta Durres. Przed startem rundy wiosennej wrócił jednak do Polski i podpisał 1,5-roczny kontrakt z Górnikiem Łęczna. Na Półwyspie Bałkańskim zagrał w 13 spotkaniach, sześciokrotnie rozpoczynając mecze od pierwszej minuty. Pod koniec 2025 roku przestał wchodzić na boisko nawet z ławki, więc postanowił znów zmienić barwy klubowe po raz czwarty (w tym wypożyczenie z Rakowa do Ruchu) w ciągu dwóch lat. Wraz z zatrudnieniem Myszora Łęcznianie podjęli decyzję o rozwiązaniu umowy z Solo Traore, który jesienią zagrał w 13 meczach I ligi, zdobywając jednego gola.

Kolejna zmiana

■ Wypożyczenie Imada Rondicia z 1. FC Koeln do Rakowa zostało przerwane. Bośniacki napastnik, który w 12 meczach (cztery razy w pierwszym składzie) bieżącego sezonu ani razu nie trafił do siatki, najbliższe pół roku spędzi na wypożyczeniu w Preussen Munster na zapleczu Bundesligi.

Pierwszy Mauretańczyk

Śląsk Wrocław zareagował na przenosiny Serafina Szoty do Arki Gdynia. W środku defensywy ma go zastąpić Lamine Ba. To 28-latek, który na Dolny Śląsk przenosi się z chorwackiego NK Varazdin (najwyższy szczebel rozgrywkowy). Wcześniej grał w ciekawych klubach: od 2020 do 2022 roku był zawodnikiem luksemburskiego Progres Niederkorn, wcześniej przez trzy lata grał na Cyprze w mało znanym zespole Doxa Katokopias, a trafił tam po drodze z włoskiego Virtus Entella. Kluby w jego CV nie robią więc wielkiego wrażenia, ale jako 20-latek trafił do młodzieżowej drużyny Paris Saint-Germain. Ba urodził się we Francji, ale jest reprezentantem Mauretanii. 26-krotnie wystąpił w narodowych barwach, po raz ostatni w listopadzie 2025 roku. Tym samym stał się pierwszym Mauretańczykiem, który zagra na centralnym poziomie w Polsce.

Negatywnie zweryfikowany

■ Przed sezonem Louka Prip został przedstawiony jako piłkarz Jagiellonii, a wczoraj oficjalnie pożegnał się z klubem. Jego przygoda na Podlasiu zakończyła się na ośmiu meczach w ekstraklasie i trzech w Lidze Konferencji. Czy zostanie w Białymstoku zapamiętany na długo? Wątpliwe.

Sport 0ee4d4b183



Fot. Michał Kępczerski / Press Focus

Kristian Fucak wraz z kolegami zdaje sobie sprawę z położenia Stali.

Jaka przyszłość Stali?

Sytuacja spadkowicza z Mielca po rundzie jesiennej jest bardzo kiepska, ale w klubie z Podkarpacia zamierzają zrobić wszystko, aby się utrzymać.

STAL MIELEC

Niektóre kluby po awansie do wyższej ligi idą za ciosem i w kolejnym sezonie wchodzą na jeszcze wyższy poziom rozgrywkowy. W Mielcu nie chcą przeżyć scenariusza odwrotnego, który po 19 kolejkach I ligi jest całkiem prawdopodobny. Stal, która jeszcze w poprzednich rozgrywkach występowała w ekstraklasie, plasuje się na przedostatnim miejscu, tracąc cztery punkty do ostatniego „bezpiecznego" Znicza Pruszków. Dwa spadki rok po roku byłyby tragedią dla klubu, który w ostatnich latach zdążył zadomowić się w krajowej elicie. Dlatego w Mielcu robią wszystko, aby uniknąć czarnego scenariusza.

Wracają do ustawień fabrycznych

Być może kluczową decyzją okazał się powrót do dawnych praktyk, czyli wzięcia niemalże pełnej odpowiedzialności za budowę drużyny na barki prezesa Jacka Klimka. Trenerzy Janusz Niedźwiedź oraz Ivan Djurdjević dostali w tym względzie zbyt dużą swobodę, co przyniosło opłakane dla klubu skutki. Szczególnie fatalne okazały się te podjęte przez Serba. To były gracz m.in. Lecha Poznań podjął decyzję o pożegnaniu z klubem Krystiana Getingera, która do dziś jest postrzegana jako jedna z najgorszych i najbardziej niezrozumiałych w Stali. Wszak mowa o piłkarzu posiadającym status legendy. Wyjątkowo nieudane okazały się również jego letnie ruchy transferowe. Jedynym wyjątkiem okazał się sprowadzony z rezerw Zagłębia Lubin Paweł Kruszelnicki.

Sporo zmian

W Mielcu powrócono zatem do komitetu transferowego, który składa się z Klimka oraz klubowych skautów. W Stali nie było bowiem dyrektora sportowego i obecnie oficjalnie funkcję tę objął... prezes. Taka sytuacja ma potrwać co najmniej do końca sezonu. Szef Stali liczy się oczywiście ze zdaniem trenera Ireneusza Mamrota, ale decydujący głos w kwestii decyzji personalnych należy do niego. Taki model sprawdzał się za czasów Adama Majewskiego czy Kamila Kieresia. Do Stali zimą dołączyli: Kamil Cybulski (pomocnik, Widzew), Jehor Cykało (obrońca, FK Teplice), Maciej Gostomski (bramkarz, Wisła II Płock), Jakub Kowalski (pomocnik, Korona Kielce), Daniel Lukić (napastnik, Siroki Brijeg), Chema Nunez (pomocnik, NorthEast United). Istotne wydaje się szczególnie pozyskanie doświadczonego golkipera, bo jesienią między słupkami stawał często młodzieżowiec Michał Matys, nie pokazując niczego szczególnego. Za to Gostomski świetnie zna pierwszoligowe realia i ma skutecznie zabezpieczyć tyły. Pozycję młodzieżowca w jedenastce wypełni najprawdopodobniej Cybulski. Cykało poznał polską ligę w Ruchu Chorzów, ale przychodzi raczej na rezerwę. O Lukiciu i Nunezie ciężko cokolwiek powiedzieć, bo to piłkarze na polskim rynku anonimowi.

Zabezpieczeni

Jedno wydaje się pewne – przed Stalą wyjątkowo ciężka walka o utrzymanie. Tym bardziej że nie do końca wiadomo, czego spodziewać się po drużynie, która przygotowywała się do ligowej wiosny na własnych obiektach. Rozegrała tylko dwa mecze kontrole, wygrywając 3:0 z trzecioligową Chełmianką oraz ulegając 0:4 Bruk-Betowi. Jesienią gra mielczan wyglądała bardzo kiepsko, ale w klubie wierzą, że pełne przepracowanie okresu przygotowawczego u trenera Mamrota oraz sprowadzeni zawodnicy zrobią różnicę. Choć w Stali nikt nie bierze pod uwagę kolejnego spadku, to nawet gdyby tak się stało, nie powinno to w żaden sposób zachwiać sposobem funkcjonowania klubu. Prezesowi Klimkowi trzeba bowiem oddać to, że zna się na tabelkach w Excelu. Stal za jego kadencji zawsze uchodziła za klub stabilny finansowo i to się nie zmieniło. Chomikując pieniądze w dobrych czasach ekstraklasy, zapewnił klubowi poduszkę finansową na te gorsze. Niektórzy kibice zarzucali mu, że nigdy nie zaryzykował, aby zbudować silniejszą drużynę, ale teraz ta polityka przynosi dobre efekty. Ekonomiczne – znaczniej gorzej ze sportowymi.

Mariusz Rajek

Nie stracić ani dnia

Rozmowa z **Wiktorem Szywaczem**, kapitanem drugiej drużyny Wisły Kraków

Był pan jednym z trzech zawodników rezerw zabranych przez trenera Mariusza Jopa na zgrupowanie w Turcji. Jesienią w III lidze strzelił pan siedem goli i miał osiem asyst.

– Trener zakomunikował mi, że lecę z pierwszą drużyną w czasie rozmowy w cztery oczy. Bardzo się ucieszyłem, bo poczułem, że moja ciężka praca została doceniona. Starałem się pracować jak najciężej, żeby się odwdzięczyć za zaufanie i zrobić wszystko, by zostać w pierwszoligowej kadrze.

Szkoleniowiec docenia to, co prezentował pan w drugim zespole?

– Takie słowa wprost nie padły. Jednak samo to, że mnie zauważył i dał szansę, było dla mnie jasnym sygnałem. Innej drogi nie ma – wiedziałem, że muszę pracować i dawać liczby, by zostać zauważonym. Uważam, że cały czas się rozwijam. Ma na to wpływ nieco inne podejście do futbolu niż wcześniej. Trener rezerw Karol Nędza uczy mnie nowych rzeczy. Z treningu na trening czuję, że idę do przodu, a nie stoję w miejscu. Nie uważam się za zawodnika „gotowego". Staram się codziennie uczyć czegoś nowego.

Może pan coś zdradzić?

– Przede wszystkim każdy zawodnik ma określoną rolę na boisku. Trener powiedział mi, że jeśli będę wykonywał to, czego ode mnie oczekuje, przyjdą gole i asysty. I faktycznie – mam bardzo dobry dorobek w tej rundzie, chyba najlepszy w karierze. To daje satysfakcję i potwierdza, że ta droga ma sens.

Od lat wyróżniał się pan techniką, przeglądem pola, mocnym strzałem, ale odstawał motorycznie. To też się poprawiło?

– Faktycznie odstawałem pod względem motorycznym. Kiedy zostałem zesłany do rezerw, jasno powiedziano mi, że muszę nad tym pracować. Przez ostatnie dwa-trzy lata zrobiłem jednak w tym zakresie duży progres. Dziś nie odstaję od kolegów i czuję, że jestem znacznie lepiej przygotowany fizycznie do pierwszej drużyny niż wcześniej.

Zaczął pan na to poświęcać więcej czasu?

– Kiedy byłem młodszy, myślałem, że sam talent wystarczy. Szybko zadowalałem się tym, co osiągałem. Ten czas poza pierwszą drużyną nauczył mnie pokory. Ciężko pracowałem, żeby tu wrócić, i nie chcę już stracić ani jednego dnia. Trener Mariusz Jop zwraca dużą uwagę na detale. Każdy zawodnik ma świadomość, czego mu brakuje i nad czym musi pracować. Cały sztab jest bardzo pomocny, zawsze można podejść i dostać konkretną wskazówkę.

Spoczął pan na laurach. Doszedł pan do tego sam, czy ktoś pomógł to zrozumieć?

– Dużo pomogła mi rodzina: tata, mama i brat, który też jest piłkarzem, a także przyjaciele. Przesunięcie do IV ligi było zderzeniem z rzeczywistością. Bliskie mi osoby przekonały mnie, że nie mogę szukać winnych wokół siebie, tylko zastanowić się, czy ja robię wszystko, jak trzeba. Porozmawiałem sam ze sobą, z rodzicami i znajomymi, a potem wziąłem się do ciężkiej pracy. Opłacało się, ale to nie koniec, bo każdego dnia muszę potwierdzać, że zasługuję na powrót do kadry pierwszej drużyny, dostanie szansy w meczu i na pomoc chłopakom w I lidze.

Kiedy było najtrudniej, myślał pan o planie B na życie?

– Nie. Cały czas czułem, że mam umiejętności na wyższy poziom niż III liga. Skupiałem się wyłącznie na tym, co zrobić, żeby wrócić w miejsce, które straciłem. Gdybym zaczął myśleć o planie B, to by mnie rozpraszało. Jeśli chcesz być piłkarzem, to musisz być w stu procentach skoncentrowany na piłce.

W czerwcu wygasa pana umowa. Jest w niej opcja przedłużenia.

– Nie było jeszcze żadnych propozycji ani rozmów. W stu procentach skupiam się na treningach.

Rozmawiał Michał Knura

WIKTOR SZYWACZ

■ **Data i miejsce urodzenia**: 6 czerwca 2002 r. w Krakowie.
■ **Kluby**: Wisła (2008-2021 i 2022 - nadal), Garbarnia (2021-22).
■ **Mecze / gole w pierwszej drużynie Białej Gwiazdy (I liga i PP):** 15 / 1 (wszystkie w sezonie 2022/23).



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Wiktor Szywacz wie, że tylko ciężka praca pomoże mu zaistnieć w piłce na wyższym poziomie.

Sport 0ee4d4b183

Złoto w rytmie Bailando

Rozmowa z **Krystianem Staneckim**, bramkarzem reprezentacji Polski w socca (sześcioosobowej odmianie piłki nożnej), która w grudniu sięgnęła po mistrzostwo świata w tej dyscyplinie

Czemu nie jesteśmy mistrzami świata – albo choćby Europy – w futsalu?
- Pomidor (śmiech)

No to dlaczego jesteśmy najlepsi w socca?
- Bo mamy schematy i umiejętności.

Rok 2025 na zawsze zostanie w waszej pamięci. Zrobiło się o was głośno po wywalczeniu mistrzostwa świata w Meksyku. Ale w światowej czołówce byliście od dawna...
- Owszem. Odkąd jesteśmy członkami federacji, jeździmy na mistrzostwa świata, a po ubiegłorocznym turnieju zostaliśmy - ex aequo z Kazachstanem - liderem klasyfikacji medalowej. Mamy dwa srebra, mamy brąz, no i złoto oczywiście. Od lat jesteśmy czołówką, wyznaczamy trendy, to na nas cały świat patrzy. I o nie jest przypadek; coś, co pojawiło się znikąd. Ludzie, którzy śledzą tę dyscyplinę, wiedzą, że na nas można liczyć. Jako reprezentacja już przed wylotem do Meksyku mówiliśmy głośno, że jedziemy po złoto i ten cel osiągnęliśmy.

Odważna to była deklaracja. Zwłaszcza gdy w boju o złoto trzeba ograć gospodarzy!
- Tak, nie mogliśmy wymarzyć lepszego finału niż z Meksykiem: z gospodarzami, przy pełnych trybunach, w pięknej atmosferze i przy pięknej lokalizacji stadionu. A co do odwagi - pojechaliśmy tam wiedząc, na co nas stać. Umocniło nas mistrzostwo Europy z maja 2025 roku, trzeba było po prostu zrobić swoje. A teraz mamy już tylko jeden krok do tego, żeby zdominować tę dyscyplinę.

Futsal – przynajmniej ten polski – wciąż sięga jeszcze po piłkarzy z dużych boisk. Socca z kolei gromadzi głównie własnych „wyznawców", czyż nie?
=- Socca staje się coraz popularniejsza, co wiąże się z większymi nakładami finansowymi. Coraz więcej zawodników może z tego czerpać profity, co pozwala w pełni skupić się na tej dyscyplinie. Oczywiste jest, że każdy z nas jeszcze gdzieś sobie „pogrywa": czy to na dużym boisku, czy w futsalu. Ale z założeniem, że to socca jest priorytetem.

Chce pan powiedzieć, że socca jest jedną z niewielu dyscyplin w Polsce, która nie ma problemów finansowych?
- Nie! Jest jeszcze wiele do nadrobienia w kwestiach organizacyjnych. Nasza federacja działa samodzielnie, nie ma wsparcia z PZPN czy z innych organizacji. Łapiemy sponsorów, ale to nie jest proste. Takie przedsięwzięcie, jak wylot do Meksyku, to naprawdę duża zagwozdka organizacyjna i finansowa. Chwała za to dla prezesa Wojtka Dudka i innych osób, które działają w tej federacji, bo nielekko było to wszystko połapać.


Fot. Press Focus

Krystian Stanecki – najlepszy bramkarz socca na świecie!



Fot. Facebook

Koledzy z zespołu teatralnego też zauważyli sukces Krystiana!

Z Meksyku nie przywieźliście za to nagród indywidualnych, choć – jak mówiło wielu ekspertów – mieliśmy na przykład między słupkami najlepszego bramkarza na świecie!
- Mogliśmy dostać zarówno tytuł „najlepszego bramkarza", jak i „MVP" w turnieju. Nie zostaliśmy jednak wyróżnieni z żadnej kategorii. Organizatorzy - nie wiem, czy celowo, czy nie - pominęli nas. Szkoda, boli to, ale oczywiste jest, że dla nas liczyło się przede wszystkim złoto i puchar. To będzie się pamiętać. Fajnie by było być nagrodzonym indywidualnie, ale... mnie ta sytuacja daje jeszcze większą motywację do tego, żeby w kolejnych mistrzostwach ten tytuł sobie wywalczyć bezapelacyjnie; udowodnić to, o czym mówi pan i eksperci: że jestem najlepszy na świecie!

Wrócę jeszcze do tematu finansów. Możecie o sobie powiedzieć, że jesteście już zawodowcami? Żyjecie z tego?
- Nie. Mam nadzieję, że droga do tego nie jest daleka, ale w naszej kadrze na razie może dwóch-trzech kolegów dość mocno z tego żyje. Dla większości z nas jest to dodatkowy wpływ, ale nie jest to jeszcze tak sprofesjonalizowane, żeby żyć wyłącznie z tego.

Zatem co robi na co dzień najlepszy bramkarz świata?
- Jestem trenerem Liszczanki Liszki – to podkrakowska miejscowość – w lidze okręgowej, trenuję też dzieciaki. Do tego pracuję zawodowo. Nie nudzę się więc, ale - jak mówię – socca zawsze na pierwszym miejscu!

Będę dociekać. Gdzie pan pracuje?
- W teatrze!

No proszę! A w jakiej roli?
- Koledzy z kadry zawsze podkreślają, że w roli klauna (śmiech). A na poważnie pracuję jako montażysta w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie: okołosceniczne sprawy, dekoracje itd.

Czyli środowisko artystyczne też nie jest panu obce?
- Tak, koledzy z teatru trzymają za mnie kciuki, wspierają, kibicują i bardzo ułatwiają możliwość występowania na boisku, za co wszystkim kolegom z teatru dziękuję bardzo!

Rozumiem, że w tych okolicznościach to pan jest „kulturalno-oświatowy" w reprezentacyjnej szatni?
- Można tak powiedzieć (śmiech), że jestem DJ-em, puszczam muzykę w szatni. Łapiemy dzięki temu wspólny vibe. Jako jeden z najbardziej doświadczonych kadrowiczów, trzeci bądź czwarty pod względem stażu, bardzo staram się dbać o dobrą atmosferę.

„Grosik" w szatni kadry puszcza „Oczy zielone". A co puszcza DJ Krystian?
- Bajorson - „Bailando". To jest nasz hit, polecam. Może nie dzieciom, natomiast w naszej szatni robi furorę!

Międzynarodowy Komitet Olimpijski wciąż szuka nowych dyscyplin, potrafiących przyciągać uwagę. Socca ma szansę stać się dyscypliną na igrzyskach?
- Jeśli pojawiła się na nich koszykówka „3 na 3", to czemu nie miałaby dostać szansy piłka „sześć na sześć"? Myślę, że to jest przyszłość socca, że to może się wydarzyć. Obym dożył piłkarsko tych czasów.

Rozmawialiśmy o pańskim fachu. A co robią koledzy, kiedy nie grają w socca?
- A różnych mamy specjalistów. Są pracownicy magazynu, są piłkarze z futsalu, ale też roznosiciele jedzenia. Po prostu wszystko jak w każdej drużynie nieprofesjonalnej.

No to jak trenujecie przed turniejami mistrzowskimi?
- Mamy dużo eventów, turniejów, w których bierzemy udział. Do tego dochodzą jedno-dwudniowe zgrupowania z dwiema-trzema jednostkami treningowymi. Prawda jest taka, że ten trzon kadry już tak naprawdę.... wszystko wie, więc wiele nam nie trzeba. Przed mistrzostwami w Meksyku mieliśmy ledwie dwie konsultacje: w Łodzi i w Zgierzu, a bezpośrednio przed wylotem za ocean trzy treningi. W sumie więc, powiedzmy, sześć jednostek. Trener bardziej się skupia na tym, żeby... szukać potencjalnych kadrowiczów. To tak zwane „polowania na reprezentanta".

Brzmi ciekawie. Na czym polega?
- W każdym mieście, w którym są struktury federacji bądź są rozgrywki „orlikowe", organizatorzy tych lig wybierają dwudziestu piłkarzy, którzy – ich zdaniem – są najlepsi. Tam przyjeżdża selekcjoner, robi trening i wybiera potencjalnych kadrowiczów. Obecnie, jak sądzę, ma w swoim notesie około trzystu nazwisk, więc ostateczny skład nie jest przypadkowy, ani ustalony „po znajomości". Naprawdę przechodzimy ostrą selekcję, do której dochodzą jeszcze mistrzostwa kraju i Puchar Polski – na te turnieje zjeżdżają się wszyscy najlepsi. To też jest takie okno wystawowe.

A jak to wygląda poza Polską? W którymś kraju zawodnicy socca żyją z tej dyscypliny?
- Stany Zjednoczone są na topie, Kazachstan jest bardzo rozwinięty. Ale przede wszystkim Niemcy. Mają tam dwie ligi: Icon League i Baller League. Finansowo to jest po prostu inny świat. Można z tego co nieco odłożyć. Dostać się do tych rozgrywek – coś pięknego (śmiech). W Niemczech gra na przykład Norbert Jaszczak i – rzekłbym – z tego żyje. A wcześniej Kamil Kucharski, Krzysiu Elsner i Bartek Dębicki grali w Icon League w zespole Davida Alaby – takie nazwiska tworzą drużyny do tych rozgrywek. I nawet je wygrali. Pieniądze też się zgadzały, więc fajna sprawa. Bardzo na to liczymy, że w Polsce powstanie podobna liga. Mamy nadzieję, że wejdzie do nas Kings League (federacja stworzona przez Gerarda Pique – dop. aut.). Właśnie z tego powodu nasi reprezentancie w styczniu polecieli do Brazylii, by wziąć udział w jednym z turniejów tego cyklu (Kings World Cup Nations – dop. aut.), by wypromować polską soccę w tym środowisku. W większości krajów, w których funkcjonuje już Kings League, są to regularne rozgrywki. Więc dlaczego nie w kraju mistrzów świata!? Byłoby super, mielibyśmy do czynienia z widowiskami rangi Fame MMA na boisku! Popularyzacja dyscypliny poszłaby kosmicznie do przodu.

A do organizacji mistrzostw świata nie warto się przymierzyć?
- Marzymy o tym! Ale to skomplikowane. Musiałby się znaleźć miasto, które wyłożyłoby sporo pieniędzy. Był już w przeszłości niemal dogadany Wrocław, ale ostatecznie spaliło to na panewce. A byłby to – obok wspomnianej regularnej ligi – milowy krok, który dałby ogromnego kopa dyscyplinie. Już teraz zresztą nasz sukces odbił się zwłaszcza w social mediach ogromnymi zasięgami.

Zauważyliście to na co dzień?
- Owszem. Ja nie jestem specjalnie medialną osobą, ale Norbert (Jaszczak – dop. aut.) mógłby na ten temat coś powiedzieć. Swoją drogą śmieję się, że to ja... najwięcej dałem naszej dyscyplinie, wynajdując dla niej Norbiego.

Naprawdę? Jak?
- To mój kolega z Krakowa. Zabrałem go na jeden turniej, potem drugi. Trener go zobaczył i... poszło! Może powinienem teraz częściej spacerować wokół krakowskich orlików i szukać tam kadrowiczów? (śmiech)

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 0ee4d4b183

Zabijasz albo umierasz

Na środę zaplanowano wszystkie mecze ostatniej kolejki fazy ligowej Champions League. Część zespołów nie ma nic do stracenia i chce dzisiaj spełnić marzenia.

Na razie tylko dwa zespoły są pewne gry w 1/8 finału Ligi Mistrzów: Arsenal, który pozostaje jedynym niepokonanym zespołem w bieżącej edycji zmagań, oraz Bayern, który punkty stracił tylko raz. Reszta drużyn musi wciąż walczyć o to, aby uniknąć grania w play offie. W tym gronie jest również Real Madryt, który znajduje się na trzecim miejscu. Królewscy są jednak w dość komfortowej pozycji, ponieważ pod wodzą Alvaro Arbeloi powrócili do całkiem niezłej dyspozycji. Teraz zmierzą się z Benficą, która nie radzi sobie najlepiej. To jednak tylko teoria. W praktyce portugalski zespół może być trudnym przeciwnikiem, także dlatego, że jego trenerem jest Jose Mourinho, który prowadził Real w latach 2010-13. Z kolei Arbeloa był w tym czasie podopiecznym 63-letniego szkoleniowca. – Bardzo chcę, żeby Realowi i Arbeloi szło dobrze. Kocham ten klub i kocham tego trenera – stwierdził na przedmeczowej konferencji Mourinho, który ma jednak ogromną motywację, żeby wygrać – nie tylko z powodu zaszłości z przeszłości, ale także przez to, że Benfica potrzebuje zwycięstwa, żeby mieć jakiekolwiek szanse na wskoczenie do strefy play off. – Jesteśmy w momencie, gdy nie mamy nic do stracenia, a musimy mierzyć się z wielkim zespołem, który ma świetnych piłkarzy. Trzeba iść na całość. Powiem obrazowo: albo zabijasz, albo umierasz. Oczywiście musimy zachować równowagę, bo Real to zespół, który szybko może wymierzyć karę, jeśli tylko pozostawi się mu odrobinę miejsca w polu karnym. Ci piłkarze będą tylko czekać na nasz błąd – przyznał portugalski szkoleniowiec.



Fot. SOPA Images/SIPA USA / Press Focus

Barcelona z Robertem Lewandowskim chce dostać się do top 8.

Są świetni!

Nadal w niepewnym położeniu jest też triumfator zeszłorocznej Ligi Mistrzów PSG. Zespół Luisa Enrique co prawda jest na szóstej lokacie, ale przed nim niewiarygodnie trudne starcie z Newcastle, które jest tuż jego plecami. Ekipy z Francji i Anglii mają ten sam cel, a to może oznaczać, że jedna z nich wypadnie poza top 8 i nie trafi bezpośrednio do 1/8 finału, a jej droga do fazy pucharowej zostanie wydłużona przez rozegranie play offu. Paryżanie przekonują, że są świetnie przygotowani do rywalizacji. – Naszym celem jest oczywiście znalezienie się najlepszej ósemce. Już nie możemy doczekać się starcia z Newcastle. Jesteśmy świetną drużyną i chcemy to pokazać na boisku przed naszymi fanami. Dokonaliśmy dogłębnej analizy rywala i jesteśmy przygotowani pod każdym aspektem do tego meczu – powiedział Willian Pacho, obrońca PSG. – Gramy w rozgrywkach, które kochamy. Jesteśmy nieprawdopodobnie silną ekipą i udowodnimy to w środę! Prawdziwa Liga Mistrzów zaczyna się od fazy pucharowej – dodał Luis Enrique.

Grają zespołowo

Na potknięcie rywali czeka Barcelona, która znajduje się na dziewiątym miejscu. Jest więc na pole position w walce o dostanie się do top 8. Żeby tego dokonać, musi przede wszystkim pokonać FC Kopenhaga. Duma Katalonii jest więc w podobnej sytuacji do Realu – w teorii gra ze słabszym przeciwnikiem i powinna sobie spokojnie poradzić, ale Kopenhaga jest w tej chwili poza top 24 i tylko dzięki zwycięstwu może przedłużyć przygodę w Lidze Mistrzów. Duńczycy nie mają nic do stracenia. – Musimy szanować naszych przeciwników, bo muszą wygrać, jeśli chcą awansować do kolejnej rundy. Zawsze powtarzam mojej drużynie, że najważniejsza jest koncentracja się na sobie. Musimy wykonać pracę, którą mamy zaplanowaną. Musimy też dobrze bronić. Musimy grać na najwyższym poziomie, bo to nie będzie łatwy mecz – przekazał trener Hansi Flick, który boryka się z problemami w środku pola. Kontuzjowany jest Pedri, a za kartki pauzować będzie Frenkie de Jong. – Mamy jednak dobry zespół, także na ławce. Gramy jako zespół – tłumaczył spokojnie niemiecki szkoleniowiec.

Oby bez play offu

Marzenia o dostaniu się do najlepszej ósemki są również udziałem Manchesteru City, który będzie atakował z 11. lokaty. W środę The Citizens zmierzą się z Galatasaray, które właściwie o nic już nie walczy, bo znajduje się w środku stawki. Kibice z błękitnej części Manchesteru mają jednak wątpliwości, ponieważ w poprzedniej kolejce Ligi Mistrzów ich ulubieńcy niespodziewanie przegrali 1:3 z Bodo/Glimt. Utrudnili sobie tym samym walkę o bezpośredni awans do 1/8 finału. – Uniknięcie rozegrania dwumeczu w play offie jest dla nas bardzo ważne, ponieważ pozwoli to nam na chwilę odpoczynku. Mniej meczów oznacza więcej czasu na regenerację, a co za tym idzie mniejsze ryzyko kontuzji – stwierdził skrzydłowy Jeremy Doku.

Poobijani

Jednym z ciekawszych meczów będzie starcie Chelsea z Napoli. The Blues na razie znajdują się na ósmej lokacie i jeśli na takiej ukończą zmagania, mocno uszczęśliwią całe środowisko. W futbolu nic nie jest jednak dane za darmo. O utrzymanie świetnej pozycji ekipa Liama Roseniora będzie musiała poważnie powalczyć z Napoli. Drużyna z Kampanii jest mocno podrażniona. W poprzednim sezonie była mistrzem Włoch, a na razie znajduje się na czwartym miejscu w Serie A z dziewięciopunktową stratą do liderującego Interu. Ponadto w Champions League jest dopiero na 25. miejscu. Musi wygrać, żeby myśleć o dalszej grze w Europie. Sposób na Chelsea ma wymyślić trener Neapolitańczyków Antonio Conte, który prowadził zespół z Londynu w latach 2016-18. – Zagramy przeciwko ekipie, która triumfowała w zeszłorocznych Klubowych Mistrzostwach Świata, ale damy z siebie wszystko. Nawet pomimo tego, że jesteśmy poobijani, w ostatnich trzech meczach graliśmy tą samą jedenastką, a nasz pokój medyczny ciągle jest oblegany. Jesteśmy jednak zdeterminowani, żeby przejść wszystkie przeszkody – mówił Conte. W Neapolu wierzą, że atmosfera stadionu im. Diego Maradony poprowadzi ich do zwycięstwa. – Wiem, że aura na arenie będzie niewiarygodna. Chcemy dać z siebie tyle energii, ile dostaniemy od naszych kibiców – powiedział pomocnik Scott McTominay. – Fani w nas wierzą i pomogą nam – dodał z pewnością w głosie Conte.

Ten sam cel

O co walczą Polacy (poza Robertem Lewandowskim i Wojciechem Szczęsnym z Barcelony)? Atalanta z Nicolą Zalewskim jest na 13. miejscu i ma tyle samo punktów (13) co… szóste PSG. Matematycznie jest więc szansa na dostanie się do top 8, ale żeby ten scenariusz się spełnił, zespół z Bergamo musiałby wygrać z Royale Union Saint-Gilloise, który zajmuje 31. miejsce. W dość podobnej sytuacji do Atalanty jest Inter Mediolan, w którym występuje Piotr Zieliński. Nerazzurri z punktem mniej są na 14. miejscu, a wieczorem zagrają z Borussią Dortmund, która traci do nich „oczko". – Chcemy wygrać niezależnie od okoliczności. Później będziemy myśleć, co dalej. Inter ma ten sam cel – wygrana może mu zapewnić miejsce w ósemce – powiedział trener BVB Niko Kovac. Szans na bezpośredni awans do 1/8 finału nie ma już Karabach, w którego bramce gra Mateusz Kochalski.

Kacper Janoszka

8. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Środa, 28 stycznia, godz. 21.00

Athletic Bilbao – Sporting, Liverpool – Karabach, Barcelona – Kopenhaga, Monaco – Juventus, Ajax Amsterdam – Olympiakos, PSG – Newcastle, Borussia Dortmund – Inter Mediolan, Napoli – Chelsea, Eintracht Frankfurt – Tottenham, Atletico Madryt – Bodo/Glimt, Bayer Leverkusen – Villarreal, Arsenal – Kajrat, Pafos – Slavia Praga, Manchester City – Galatasaray, Club Brugge – Olympique Marsylia, Benfica – Real Madryt, Royale Union Saint-Gilloise – Atalanta, PSV – Bayern Monachium

1. Arsenal	7	21	20:2
2. Bayern	7	18	20:7
3. Real M.	7	15	19:8
4. Liverpool	7	15	14:8
5. Tottenham	7	14	15:7
6. PSG	7	13	20:10
7. Newcastle	7	13	16:6
8. Chelsea	7	13	14:8
9. Barcelona	7	13	18:13
10. Sporting	7	13	14:9
11. Man City	7	13	13:9
12. Atletico	7	13	16:13
13. Atalanta	7	13	10:9
14. Inter	7	12	13:7
15. Juventus	7	12	14:10
16. BVB	7	11	19:15
17. Galatasaray	7	10	9:9
18. Karabach	7	10	13:15
19. Marsylia	7	9	11:11
20. Bayer	7	9	10:14
21. Monaco	7	9	8:14
22. PSV	7	8	15:14
23. Athletic	7	8	7:11
24. Olympiakos	7	8	8:13
25. Napoli	7	8	7:12
26. Kopenhaga	7	8	11:17
27. Brugge	7	7	12:17
28. Bodo/Glimt	7	6	12:14
29. Benfica	7	6	6:10
30. Pafos	7	6	4:10
31. Union SG	7	6	7:17
32. Ajax	7	6	7:19
33. Eintracht	7	4	10:19
34. Slavia	7	3	4:15
35. Villarreal	7	1	5:15
36. Kajrat	7	1	5:19

1-8 – awans, 9-24 – play off

Sport 0ee4d4b183

Wataha robi się za ciasna

Kamil Grabara dwoi się i troi, ale koledzy z Wolfsburga nie pomagają i dostarczają mu mnóstwa roboty. Wilki zawodzą, więc samiec alfa między słupkami... powinien myśleć o swojej przyszłości.

NIEMCY

Wpuścić trzy gole i znaleźć się w jedenastce kolejki – nie jest to łatwe zadanie. Taki wyczyn udał się jednak w zeszłej kolejce Kamilowi Grabarze, którego Wolfsburg uległ będącemu wówczas w strefie spadkowej Mainz 1:3. Wilki same mogą do niej zaraz trafić, jeśli się nie ogarną. Mają tylko sześć punktów przewagi, a nad miejscem barażowym – cztery. Gdyby nie golkiper z Rudy Śląskiej, byłoby jeszcze gorzej.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Uzasadnione pretensje do kolegów to codzienność w bramkarskim żywocie Grabary.

On nie zawodzi

Nieraz pisaliśmy już o marnowanym gigantycznym potencjale, jaki posiada klub z Dolnej Saksonii. W Bundeslidze stracił 41 goli w 19 meczach, a więcej – o jeden – mają tylko zamykające stawkę Heidenheim oraz równoważący to niemal identyczną liczbą goli zdobytych Eintracht Frankfurt. Wolfsburg to trzeci najgorszy zespół ligi, jeśli chodzi o dopuszczanie rywali do jakościowych podbramkowych sytuacji. W jego bramkę poleciały 102 celne strzały (110 w najgorszym Heidenheim). Obrona spisuje się beznadziejnie, a jedynym promykiem nadziei jest w niej właśnie dwojący i trojący się Grabara. Z Mainz obronił już trzeci rzut karny w tym sezonie. Według not magazynu „Kicker" jest najlepszym bramkarzem Bundesligi i najlepszym zawodnikiem swojego zespołu. W sześciopunktowej skali różnica między nim a drugim Mohammedem Amourą wynosi aż 0,71 punktu. – Obrońcy często zostawiają go na pastwę losu, ale dzięki temu dobrze się reklamuje – mówił komentator Bundesligi Tomasz Urban, nawiązując też do niedawnej przegranej 1:8 z Bayernem. – Przy siedmiu bramkach nie miał nic do powiedzenia, może ewentualnie przy ósmej. Szwankuje defensywna gra całego zespołu. Apeluję, by nikogo nie zmyliły wpuszczone gole. Jeśli ktoś w Wolfsburgu nie zawodzi, to właśnie Grabara – podkreślił.

Umowa niezrealizowana

Kiedy Grabara przychodził do klubu Volkswagena, w jednym z głośniejszych wywiadów powiedział, że „to nie musi być romantyczna historia". On ma coś dać Wolfsburgowi, a Wolfsburg jemu. Na razie jednak umowa jest realizowana tylko przez jedną stronę – piłkarza. Jasne, VfL źle nie płaci i obsuw w przelewach tam nie ma, ale od strony sportowej czy równie istotnej życiowej nie wygląda to dobrze. Co sezon Wilki mają w założeniu walczyć o puchary, a zamiast tego... ponownie muszą oglądać się za siebie. Jakby tego było mało, sam Wolfsburg... to miasto trudne do życia, bo nic nie ma w nim ani wokół niego. Grabara, który niedawno świętował swoje 27. urodziny, ma tam kontrakt ważny jeszcze do czerwca 2028 roku, ale nie można wykluczyć, że latem będzie chciał wyrwać się z Volkswagen Areny. – Osiadł na mieliźnie – stwierdził Urban. Nazwisko bramkarza z Rudy Śląskiej na pewno nie jest w Niemczech anonimowe, więc można zastanowić się, czy któryś klub z bundesligowej czołówki mógłby go kupić? Czy w którymś znalazłoby się dla niego miejsce? Oto analiza.

Zastąpi Neuera?

Szeroko pojęta niemiecka „góra" składa się dziś z sześciu zespołów (nie należy do niej będące w top 4 Hoffenheim, to raczej wybryk niż nowa siła). Wiadomo, że wyżej niż Bayern nie da się być. Czy Grabara może w niego celować? Przed rokiem spekulowało się, że Monachijczycy mają Ślązaka na liście życzeń. Początkowo miał być zastępcą Manuela Neuera, a potem zająć jego miejsce. Koniec końców Bawarczycy postawili na 22-letniego dziś Jonasa Urbiga, który jednak nie jest pewniakiem (w weekend przyczynił się do pierwszej ligowej porażki). Neuer z kolei w marcu skończy 40 lat i daleko mu do najlepszej formy z przeszłości. Ma wielką aurę i doświadczenie, ale w zestawieniu golkiperów to co najwyżej środek Bundesligi, bo coraz częściej zdarzają mu się błędy i coraz rzadziej daje coś ekstra. Jego kontrakt wygasa po sezonie i jeszcze nie postanowiono, co dalej. Czeka sam Neuer, by zobaczyć, w jakiej będzie dyspozycji fizycznej, a Bayern... nie potrafi mu odmawiać. Jeśli legenda odejdzie, nie wiadomo, czy szefostwo postawi na Urbiga. Zresztą jest jeszcze (wiecznie) wypożyczony do Stuttgartu niespełna 30-letni Alexander Nuebel.

Dortmund i Lipsk – raczej nie

Drugą siłą jest Borussia Dortmund, która ma pewniaka w postaci Gregora Kobela. Szwajcar w grudniu skończył 28 lat i przez wszystkie sezony dał BVB mnóstwo dobrego. Zdaje się jednak, że najlepszy okres ma już za sobą (choć, rzecz jasna, nadal trzyma poziom), stąd gdzieniegdzie można było przeczytać o jego potencjalnym transferze. Tym bardziej że w oddali kuszą go zespoły angielskie. Na ten moment żadnego konkretu nie ma, kontrakt Kobela jest ważny do 2028 i jeśli nic nie wydarzy się w najbliższych miesiącach (a wydarzyć może), furtka z napisem „Dortmund" będzie dla Grabary zamknięta.

Lipsk? Tam reprezentant Polski również najpewniej nie wyląduje. W kapitalnej formie jest niespełna 36-letni Peter Gulacsi (zaraz za Grabarą w rankingu fachowego niemieckiego magazynu), choć jego kontrakt wygasa po sezonie. Na początku roku Węgier miał usiąść z klubem do rozmów, bo podobno obie strony były chętne do prolongaty, ale na razie porozumienia brak. Nawet jeśli Gulcasi odejdzie (na brak chętnych nie narzeka), to RB ma już gotowego następcę – blisko 24-letniego Belga Maartena Vandevoordta, który już tupta nóżkami, by z ławki wskoczyć między słupki.

Przed sezonem po wielu latach doszło do zmiany w bramce niedawnego mistrza Niemiec, Bayeru Leverkusen. Kapitan Lukas Hradecky opuścił Die Werkself, którzy z powrotem do Bundesligi ściągnęli z premierleague'owego Brentfordu Marka Flekkena. 32-letni dziś Holender ma umowę ważną do 2028 roku i choć nie zasługuje na nic ponad słowo „przeciętny", nie wygląda, aby w Leverkusen chcieli go zastępować. Aczkolwiek... wczoraj wypożyczyli Jonasa Omlina z Borussii Moenchengladbach, bo Flekken uszkodził więzadła w kolanie i nie zagra przez dłuższy czas.

Zależni od Bayernu

Pewności między słupkami nie ma we Frankfurcie. Po odejściu doświadczonego Kevina Trappa postawili tam na 22-letniego Brazylijczyka Kauę Santosa, choć ten przez dłuższą część jesieni przegrywał rywalizację z 30-letnim Michaelem Zettererem. Eintracht stracił o gola więcej niż Wolfsburg, ostatnio zwolnił trenera, więc w jego szeregach panuje lekki chaos. Być może latem we Frankfurcie stwierdzą, że warto zainwestować w nowego golkipera (mają pieniądze) i postawią na Grabarę? Byłby to dla niego jakiś progres, choć nie wiadomo, jak Orły przejdą bieżące zawirowania.

Poważnie o Ligę Mistrzów walczy też Stuttgart, który zapewne będzie liczącą się siłą Bundesligi dopóty, dopóki będzie prowadził go trener Sebastian Hoeness. Zdobywcy Pucharu Niemiec mają u siebie wspomnianego Nuebela i to od jego sytuacji uzależniają swój golkiperski byt. Jeśli Bayern weźmie go do siebie, VfB będzie miał dziurę, którą będzie musiał załatać kimś solidnym. Może Grabarą?

A może 27-latek da Wilkom jeszcze jedną szansę i po latach nijakości pomoże im wrócić do pucharów?

Piotr Tubacki

Niech Urban tam spojrzy

Mateusz Żukowski bez kompleksów podbija 2. Bundesligę! – Chcę dać trenerom do myślenia – mówi 24-latek, który w Niemczech zdobył już więcej goli niż w polskiej ekstraklasie.

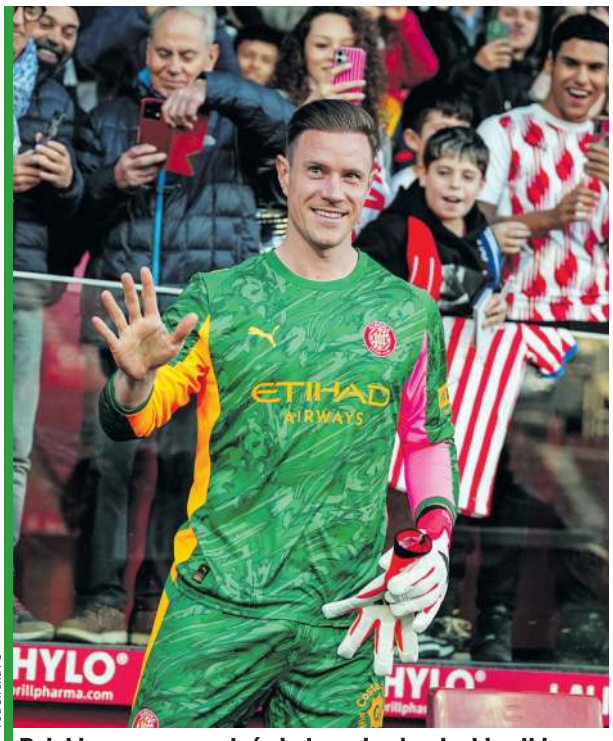
To zdecydowanie jedna z największych polskich sensacji transferowych tego sezonu. Z dużym zaskoczeniem przyjęto informację, że kontuzjowany Mateusz Żukowski pod sam koniec letniego okienka transferowego przechodzi ze Śląska Wrocław do drugoligowego niemieckiego Magdeburga. W tamtejszych mediach można było jednak przeczytać, że dla trenera Markusa Fiedlera był on „głównym celem transferowym". Wszyscy pisali o nim jako o skrzydłowym, tymczasem w 2. Bundeslidze kapitalnie odnajduje się jako napastnik.

Z powodu złamania kości śródstopia piłkarz pauzował od końcówki lipca do połowy listopada. Kiedy jednak wyzdrowiał, nie było okresu przejściowego. Nie było wejścia do kadry meczowej, potem jakichś kwadransów z ławki – od razu został wrzucony do pierwszego składu i... od razu zaczął imponować. W debiucie mu co prawda nie wpadło, ale później z Norymbergą ustrzelił dublet. Potem znowu nic – aż w końcu się zaczęło. Obecnie Żukowski notuje serię czterech kolejnych spotkań z bramką, co daje fenomenalną statystykę sześciu trafień w siedmiu meczach (w polskiej ekstraklasie, w której debiutował w 2017 roku, zdobył w sumie tylko pięć – przyp. red.) ! Jest już najskuteczniejszym strzelcem Magdeburga, który dzięki jego golom wydostał się ze strefy spadkowej. Ostatnio co prawda przegrał po serii pięciu spotkań bez porażki w „derbach Wschodu" z Dynamem Drezno, ale grunt, że Polak trafił do siatki. Co jednak ciekawe, jego formy nie doczekał... Fiedler. Po fatalnym początku trener został zwolniony, ale jego następca Petrik Sander ma najwyraźniej tak samo pozytywny stosunek do 24-latka.

Żukowski to pierwszy Polak, który strzelił gola w czterech kolejnych występach w 2. Bundeslidze od czasów Jacka Krzynówka (2003-04). Spośród piłkarzy, którzy zagrali w lidze już co najmniej 600 minut, oddaje najwięcej uderzeń. – Kontuzja pomogła mi uporządkować głowę, żeby w meczach pokazywać to, co na treningach. Pracowałem mocno nad mentalem – mówił w rozmowie z Kanałem Sportowym. W ostatnim czasie narzekamy na stagnację na pozycji napastnika w reprezentacji Polski, gdzie od lat obracamy się wokół tych samych, coraz starszych czterech nazwisk. Może to właśnie Żukowski wniesie powiew świeżości? – To cel i marzenie, ale do meczów barażowych dużo czasu. Chcę utrzymać dobrą formę i dać trenerom do myślenia; aby spojrzeli w moją stronę i zastanowili się nad moją kandydaturą – dodał.

Piotr Tubacki

Sport 0ee4d4b183



Fot. Girona FC

Dzięki ogromnemu doświadczeniu niemiecki golkiper służy pomocą dziurawej defensywie katalońskiego klubu.

Bohaterski debiut

Marc-Andre ter Stegen w pierwszym meczu w barwach Girony zachwycił kibiców i uratował zespołowi punkt.

HISZPANIA

Marc-Andre ter Stegen od 2014 roku bardzo długo miał niepodważalną pozycję w bramce Barcelony. Z uwagi jednak na to, że robił się coraz starszy, a kontuzje go nie omijały, Duma Katalonii poprzedniego lata zdecydowała się na sprowadzenie następcy – Joana Garcii. 24-latek radzi sobie na tyle dobrze, że Niemiec nie ma szans w rywalizacji o pierwszy skład. Co więcej, w hierarchii bramkarzy był dopiero trzecim wyborem, za Wojciechem Szczęsnym. Dlatego ter Stegen zdecydował się na wypożyczenie. W ten sposób z pierwszej drużyny Primera Division trafił do 10. w tabeli Girony. 20 stycznia podpisano umowę wypożyczenia, a już w miniony poniedziałek golkiper zadebiutował w nowych barwach. Na „dzień dobry" zaprezentował się bardzo dobrze. Choć Girona zremisowała z Getafe 1:1, to ter Stegen uchronił zespół przed porażką, zachowując czujność w sytuacji sam na sam w doliczonym czasie. Jest więc szansa na to, że odbuduje się w nowym otoczeniu, choć wielu go jużskreślało. Niemiec do końca sezonu będzie przede wszystkim pracował na to, żeby któryś z większych klubów zainteresował się wykupieniem go z Barcelony. Na tym zależy też Blaugranie, która w trakcie rundy jesiennej dała mu szansę w meczu Pucharu Króla z Guadalajarą (2:0), żeby pokazać światu, że Niemiec jest zdrowy i gotowy do gry. Na razie jednak żaden gigant się po niego nie zgłosił, więc gra w Gironie. Nie jest to z pewnością szczyt marzeń 33-latka, ale była to wygodna opcja – siedzibę jego nowego klubu od Barcelony dzieli zaledwie nieco ponad godzina drogi samochodem.

(kaj)

■ **Girona – Getafe 1:1 (0:1)**
0:1 – L. Vazquez (59), 1:1 – Reis (90+5)

1. Barcelona	21	52	57:22
2. Real M.	21	51	45:17
3. Atletico	21	44	38:17
4. Villarreal	20	41	37:21
5. Espanyol	21	34	25:25
6. Betis	21	32	34:27
7. Celta	21	32	29:23
8. Sociedad	21	27	29:29
9. Osasuna	21	25	24:25
10. Girona	21	25	21:35
11. Elche	21	24	29:29
12. Sevilla	21	24	28:33
13. Athletic	21	24	20:30
14. Valencia	21	22	17:28
15. Alaves	21	22	18:26
16. Rayo	21	22	17:28
17. Getafe	21	22	16:27
18. Mallorca	21	21	24:33
19. Levante	20	17	24:34
20. Oviedo	21	13	11:34

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Finał nadal trwa

Podtrucie trójki piłkarzy, kontynentalna wojna w mediach społecznościowych, uspokajające słowa króla Mohammeda VI – oto krajobraz po finale Africa Cup of Nations.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Jubileuszowa edycja 35. Coupe d'Afrique na pięknych stadionach Maroka trwała od 21 grudnia do 18 stycznia. W decydującej batalii faworyzowani gospodarze, czwarta drużyna MŚ 2022, zmierzyli się z Senegalem. I choć od finału minęło już półtora tygodnia, to można odnieść wrażenie, że decydujący mecz... nadal trwa!

Podtruli piłkarzy?!

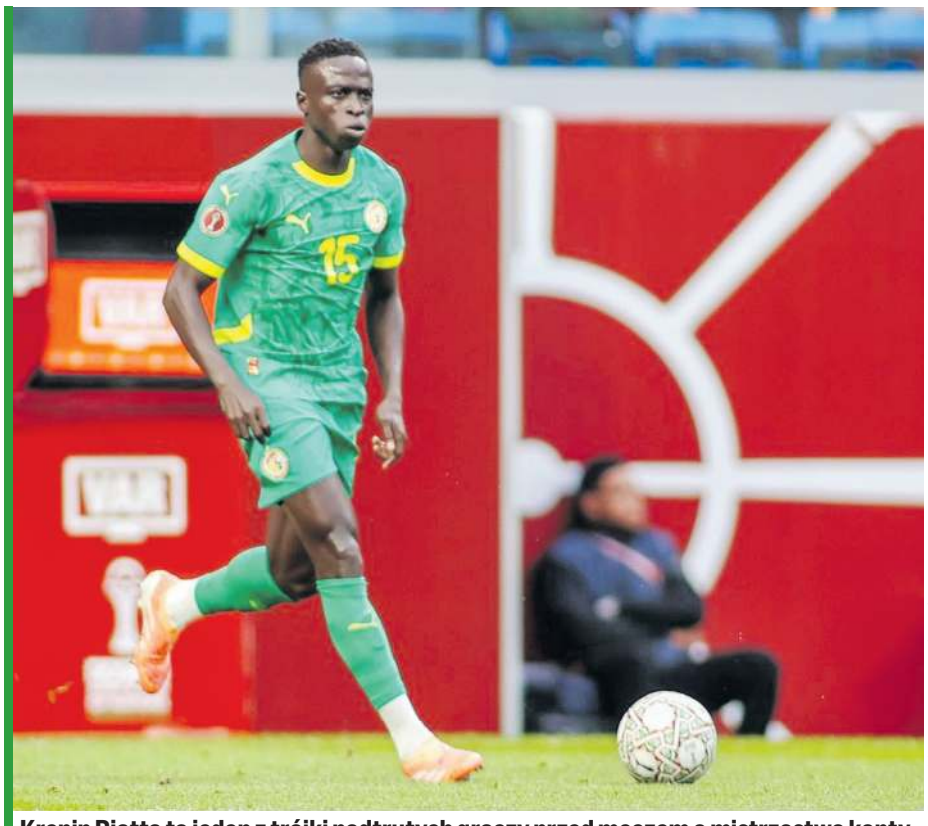
W grze o złoto doszło do skandalu. W doliczonym czasie arbiter z DR Konga, Jean-Jacques Ndala, najpierw nie uznał bramki zdobytej dla Senegalu przez Isamela Sarra, a zaraz potem podbiegł do monitora i przyznał karnego Marokańczykom za faul na Brahimie Diazie. Wściekli Senegalczycy zeszli do szatni i nie chcieli grać. W końcu, po wielu rozmowach i pertraktacjach, a także w dużej mierze właśnie dzięki właśnie Sadio Mane, który jako jedyny z ekipy gości nie zszedł z boiska, mecz dokończono. Druga połowa przedłużona została o 24 minuty, Diaz w decydującym momencie jedenastkę zaprzepaścił, podając praktycznie Edouardowi Mendy'emu, a w dogrywce Lwy Terangi zdobyły bramkę i wygrały 1:0.

Teraz na światło dzienne wypływają różne historie. Finał odbywał się na oczach szefa FIFA, Gianniego Infantino, który powiedział, że to, co się działo, było nie do zaakceptowania. Od meczu rozegranego w Rabacie upłynęło już sporo czasu, a CAF, czyli Afrykańska Konfederacja Piłkarska, nie zdobyła się nawet na oficjalny komunikat w całej sprawie.

Finałowe spotkanie dalej budzi ogromne kontrowersje. Marokańscy lekarze i studenci, którzy rezydują w Senegalu, byli ostrzegani przez media w swoim kraju, żeby ograniczyć aktywność. O spokój apelował nawet król Maroka, Mohammed VI. Do tego w poniedziałek do Rabatu przyleciał premier Senegalu, Ousmane Sonko. Wszystko po to, żeby uspokoić sytuację, która w pewnym momencie zaczęła wymykać się spod kontroli.

Jeden z działaczy Senegalskiego Związku Piłki Nożnej (FSF), Bacary Cisse, powiedział, że przed finałowym meczem najpierw zasłabł Krepin Diatta. Został zabrany do szpitala, mecz oglądał na wózku inwalidzkim, nie potrafił nawet mówić. Potem podobna niemoc dopadła Ousseynou Nianga. – Miał te same symptomy, co Diatta. W przerwie w szatni zasłabł jeszcze Pape Matar Sarr. To było wszystko straszne i przerażające – mówił Cisse.

Marokańczycy odrzucili jakiekolwiek zarzuty o próbę trucia rywali, traktując wszystko jako fake newsy, też podsycane przez media z Algierii. Dlaczego akurat stamtąd? Pomiędzy sąsiadami z Afryki Północnej od lat trwa polityczny konflikt, a granica, z powodu skomplikowanej sytuacji Sahary Zachodniej, jest zamknięta. To też dlatego Marokańczycy nie chcieli, żeby ćwierćfinałowy mecz z Kamerunem gwizdał im algierski sędzia Mustapha Ghorbal i spotkanie to prowadził Dahane Beida z Mauretanii.



Fot. madeinmonegasque.ouest-france.fr

Krepin Diatta to jeden z trójki podtrutych graczy przed meczem o mistrzostwo kontynentu.

Odebrać mistrzostwo!

Na liczne fake newsy zwrócił uwagę portal moroccoworldnews.com. Jedną z takich nieprawdziwych informacji miała być ta, że w wyniku bójki na stadionie zginął jeden z kibiców Lwów Terangi. Faktycznie mocno poszkodowana została jedna osoba, ale był to jeden z miejscowych, marokańskich ochroniarzy. Przy okazji portal przypomniał inne niesportowe postawy piłkarzy z Senegalu, którzy nie potrafili się pogodzić z porażką z Tunezją w ćwierćfinale PNA 2004. Podobnie było z przegranym meczem z Wybrzeżem Kości Słoniowej w Dakarze w eliminacjach Pucharu Narodów we wrześniu 2013. Protesty piłkarzy z boiska przeniosły się na widownię, gdzie doszło do awantur, zaprószono ogień na trybunach, mecz został przerwany, a następnie zakończony, choć zostawał jeszcze kwadrans gry.

Apeluje się nawet, żeby Senegalowi... odebrać mistrzostwo kontynentu! Takiego precedensu jednak nie będzie.

Wojna w „socialach"

– Na miejscu byłem świadkiem niesamowitych rzeczy, już pomijam bójkę dziennikarzy przy windzie. Tam wszyscy bili się ze wszystkimi. Po finale poszedłem na ulicę porozmawiać i z jednymi, i z drugimi kibicami. Była złość. Fani Maroka mieli pretensje do trenera Walida Regraguiego, że wpuścił na boisko Hamzę Igamane, który szybko nabawił się kontuzji i zespół musiał grać w dziesiątkę. Wydawało się jednak, że pomimo wielu emocji zaakceptowano to, co się wydarzyło. Natomiast potem w social mediach działo się coś niesamowitego! Można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z jakąś kontynentalną wojną. To mnie naprawdę denerwuje. To była świetnie zorganizowana impreza, na wspaniałych stadionach, a wszyscy po kraju mogli jeździć pociągami szybkich prędkości. Gdzie w Afryce można tak podróżować? To był świetny turniej! – podsumował turniej i jego ciąg dalszy Ali Farhat, dziennikarz „Deutsche Welle" mający tunezyjskie korzenie.

Michał Zichlarz

KREPIN DIATTA, REPREZENTANT SENEGALU

■ – Rano, w dniu finałowego meczu, źle się poczułem, ale myślałem, że to minie. Prawdziwe problemy zaczęły się w autobusie w drodze na stadion. Ból był wszędzie, zwłaszcza w głowie – to było bardzo dziwne. Szkoleniowcy zdecydowali, że w takiej sytuacji oczywiście nie mogę grać. Trafiłem do szpitala i przeszedłem kilka badań, ale nic nie wykryto. Nawet w nocy miałem kolejne epizody. Do dziś nie wiem, co się ze mną stało... – powiedział piłkarz Monaco periodykowi „l'Observateur".

Sport 0ee4d4b183

Sięgnie po starego znajomego?

Trener Wojciech Łobodziński planuje namówić do gry niechcianego w Arce Gdynia Marcela Predenkiewicza.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Ten 22-letni pomocnik w tym sezonie wielkimi liczbami nie zaimponował. Wystąpił w 13 meczach gdyńskiego klubu, ale tylko dwa razy w wyjściowym składzie (2:1 w lidze z Pogonią Szczecin i 1:0 z Motorem Lublin w Pucharze Polski). Dla wychowanka Włókniarza Toruń była to debiutancka runda na boiskach ekstraklasy.

Potrzebował czasu

Na kolejne występy w barwach Arki nie ma jednak szans, gdyż wraz z kilkoma kolegami został przesunięty do drugiego zespołu, otrzymując możliwość poszukania sobie nowego klubu. Piłkarza w swojej drużynie chętnie widziałby szkoleniowiec Zagłębia, Wojciech Łobodziński, który zna go doskonale, gdyż współpracowali w Arce. Predenkiewicz trafił do Gdyni jeszcze jako junior. W pierwszym zespole zadebiutował na początku sezonu 2022/23, ale skończyło się na dwóch występach w dwóch pierwszych kolejkach. Dopiero w kolejnym sezonie dostał więcej szans, a trenerem, od którego je otrzymał, był właśnie Łobodziński. W sumie w sezonie 2023/24 zaliczył 15 występów na zapleczu ekstraklasy, mając udział w awansie zespołu do grona najlepszych w Polsce. Na debiut w ekstraklasie przyszło mu jednak poczekać, bo przed minionym sezonem został wypożyczony do pierwszoligowej Polonii Warszawa. W klubie ze stolicy rozegrał 29 meczów, zdobył dwie bramki, walczył w barażach o ekstraklasę, które Czarne Koszule zakończyły na półfinałowym starciu z Wisłą Płock. Kolejny sezon występujący najczęściej na prawej pomocy zawodnik rozpoczął w ekstraklasie, bo po okresie wypożyczenia wrócił do Arki, ale po kilku miesiącach musi szukać nowego pracodawcy. Czy będzie nim klub z Sosnowca?

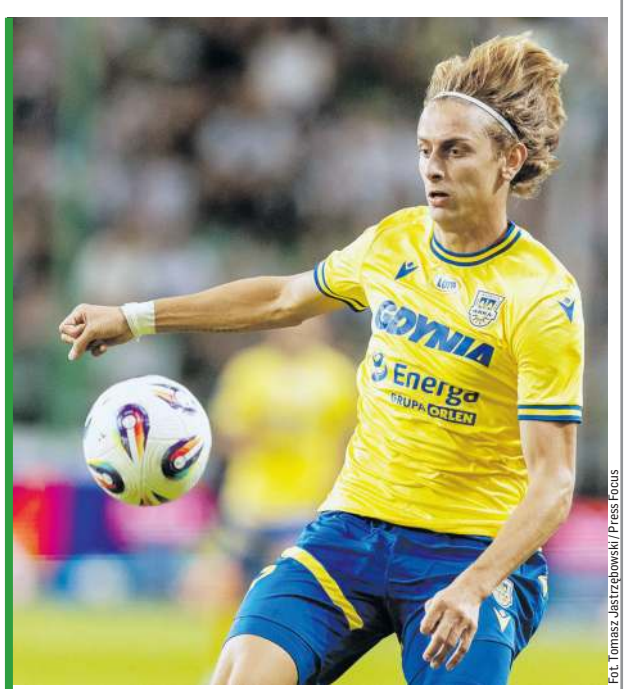
Zmieniony trend

Po pierwszej części drugoligowego sezonu Zagłębie zajmuje 13. miejsce, a więc jest zagrożone udziałem w barażach o utrzymanie na szczeblu centralnym. Wprawdzie od baraży o I ligę dzielą je tylko trzy punkty, a ponadto ma do rozegrania zaległy mecz z Sandecją Nowy Sącz (planowany jest na 24 lutego), to biorąc pod uwagę jego postawę w rundzie jesiennej trudno o optymizm. Ostatnimi czasy klub z Sosnowca podczas przerw w rozgrywkach potrafił hurtowo wymieniać piłkarzy, stawiając głównie na zgrane karty. Tej zimy ma być jednak inaczej i na razie jest. Całkiem niedawno z klubem pożegnali się Deniss Rakels, Roko Kurtović czy Emmanuel Agbor, ale na wielkie łowy raczej się nie zanosi. W Zagłębiu zamierzają postawić przede wszystkim na graczy znających realia II ligi, stąd sięgnięcie po Filipa Laskowskiego z Sokoła Kleczew i Jędrzeja Zająca z rezerw ŁKS-u Łódź. Ponadto w Sosnowcu chcą dać szansę wyróżniającym się piłkarzom zespołu rezerw. Ewentualny transfer Predenkiewicza na pewno byłby wartością dodaną, a zarazem wpisywał się strategię sięgania po młodsze pokolenie.

Francuz nie olśnił

W sobotnim sparingu z Podbeskidziem Bielsko-Biała (3:3) trener Łobodziński przyglądał się grze Radosława Sewerysia z Korony II Kielce oraz Francuza Uriela Okebe, grającego ostatnio w IV lidze niemieckiej, ale obu już podziękował. Kolejny sparing Zagłębie rozegra w piątek z GKS-em Tychy.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

Marcel Predenkiewicz chce pozostać w grze, więc nie można wykluczyć, że Gdynię zamieni na Sosnowiec.

Mamma mia!



Fot. SIPA USA / Press Focus

Kolejna wywrotka definitywnie zamknęła Polakom ścieżkę do wyjścia z grupy.

Dwa przegrane mecze wystarczyły, by Biało-czerwoni pożegnali się z marzeniami o awansie do ćwierćfinału. W czwartek pożegnają się z Euro meczem z broniącymi tytułu Portugalczykami.

MISTRZOSTWA EUROPY

Po porażce 2:4 z Węgrami przyszła pora na mecz z Włochami, którzy również byli bez punktów. Przystępując do wtorkowego spotkania „o życie", oba zespoły znały wynik wcześniejszej potyczki swoich inauguracyjnych pogromców. Jak było do przewidzenia, Portugalia nie dała szans Węgrom - 5:1 (2:0) - którzy myślami byli już przy ostatnim meczu grupowym z Italią, który może dać im awans do ćwierćfinału. Portugalczycy wygrali 13. kolejny mecz na ME, zapewnili sobie bilety do 1/4 finału, rozpędzają się w kierunku obrony mistrzowskiej korony i trzeciego z rzędu tytułu najlepszej ekipy na Starym Kontynencie. Ze spokojem oczekiwać też będą na czwartkowy (20.30) mecz z rozbitą Polską.

Zaskakująca zmiana w bramce

Mając tę wiedzę, Biało-czerwoni mieli we wtorek wieczorem własną misję do wykonania pod hasłem „wóz albo przewóz", bo tylko zwycięstwo z ekipą Azzurich - pierwsze w historii czterech udziałów w Euro - dawało nadzieję na awans do grona ośmiu najlepszych reprezentacji Europy. Obie drużyny przystąpiły do meczu osłabione czerwonymi kartkami. U rywali zabrakło „pivotów", Italo Rossettiego i Giovanniego Pulvireniego, a Polacy zagrali bez kapitana i lidera, Tomasz Kriezela, a wszystkich zaskoczył dodatkowo trener Błażej Korczyński, stawiając w bramce na Michała Widucha, mającego cechy przywódcze i lepiej grającego nogami, od „pewniaka", ale z natury bardziej spokojnego Michała Kałuży.

150 sekund i pierwszy nokdaun

- Wychodzimy na boisko w pełni wiary i walczymy – zapewnił nasz selekcjoner i zegar ruszył. Ale początek ułożył się fatalnie, bo Włosi już w 150 sekundzie zdobyli bramkę po błędzie naszej obrony. Julio de Oliveira trafił nas w możliwie najprostszy sposób, ze „szpica". Szansa na wyrównanie pojawiła się dość szybko, jednak Piotr Skiepko, pędząc od własnej połowy, przegrał sam na sam z Jurijem Bellobuono. Szkoda było tej wybornej okazji zawodnika Jagiellonii Białystok. Potem groźnie strzelali Paweł Kaniewski i Widuch, ale gdy Włosi ponownie przejęli inicjatywę, ich akcje były bardzo groźne, większość nosiła znamiona bramkowych. I w 12 minucie trafili nas po raz drugi, znów cieszył się de Oliveira, a na Polakach zemściła się kolejna zmarnowana okazja, tym razem przez Sebastiana Leszczaka.

Zostaliśmy z płaczem

Nadzieje straciliśmy w 15 minucie po kolejnym banalnym błędzie i to był nokaut. Obie bramki sędziowie sprawdzali na VAR-ze – w sumie trzy razy w tej odsłonie to czynili - ale jeśli liczyliśmy na pomoc ze strony challenge'u, to było to ze strony Polaków bardzo słabe. Włosi jakościowo przewyższali nas zdecydowanie, ale bolało jak niefrasobliwie traciliśmy bramki i jak marnowaliśmy „setki". Na tej rangi imprezie to nie jest tolerowane 20 minut wystarczyło Italii, by pozbawić Biało-czerwonych złudzeń i z niespełnionymi marzeniami odesłać ich do domu. - Jak chcemy grać o zwycięstwo, nie możemy przegrywać 0:3. Jak chcemy awansować, nie możemy tak tracić bramek. Założyliśmy sobie nie tracić głupich bramek, a na początku straciliśmy bramkę bez sensu. Mamy sytuacje na 1:1, a tracimy na 1:2. Mamy kolejną stuprocentową i znów jej nie wykorzystujemy. Mecz toczy się trochę wokół VAR-u, ale to my musimy wziąć się w garść, bo inaczej znowu zostaniemy z płaczem. Albo bierzemy odpowiedzialność za to, co gramy, albo będziemy tutaj siedzieć i zamartwiać się nad własnym losem - mówił w przerwie bardzo zły na postawę zespołu kapitan Michał Kubik.

Dobici hat trickiem

Po przerwie w bramce pojawił się na chwilę Kałuża, rozgrywający 100. mecz w reprezentacji, a jego koledzy rzucili się do odrabiania strat. Gra Polaków wyglądała lepiej, ambitnie walczyli. W słupek uderzali najmłodszy w zespole Kacper Pawlus, Kaniewski i Zastawnik, a przedłużonego rzutu karnego nie wykorzystał Leszczak, więc pewni siebie Włosi nie pozwolili Biało-czerwonym na zdobycie honorowego gola, a sami dobili ich trzecim golem de Oliveiry.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska – Włochy 0:4 (0:3)**
0:1 – de Oliveira, 3 min, 0:2 – de Oliveira, 12 min, 0:3 – Barichello, 15 min, 0:4 – de Oliveira, 32 min
POLSKA: Widuch – Kaniewski, Zastawnik, Grubalski, Pawlus oraz Kałuża, Kubik, Madziąg, Skiepko, Leszczak, Marek, Haraburda, Jankowski. Trener Błażej KORCZYŃSKI.
WŁOCHY: Bellobuono - De Oliveira, Motta, Calderolli, Musumeci oraz Dalcin,Pulvirenti, Podda, Rosetti, Fortini, Liberti, Merlim, Turmena, Barichello. Trener Salvatore SAMPERI.
Sędziowali: Dominykas Norkus (Litwa) i Arttu Kyynaeraeinen (Finlandia).

GRUPA D

1. Portugalia	2	6	11:3
2. Włochy	2	3	6:3
3. Węgry	2	3	5:7
4. Polska	**2**	**0**	**2:8**

Sport 0ee4d4b183

Chorwaci złapali serię



Fot. PAP/ EPA

Matej Mandić miał spory udział w zwycięstwie Chorwatów.

Pokonując Słoweńców, drużyna trenera Dagura Sigurdssona postawiła solidny krok do półfinału.

MISTRZOSTWA EUROPY

Przed 4. kolejką sytuacja w grupie B była taka, że aż cztery zespoły miały po cztery punkty, a to oznaczało, że Islandia, Szwecja, Słowenia i Chorwacja miały pełne prawo myśleć o awansie do półfinału. W pierwszym spotkaniu Helweci w zdecydowany sposób postawili się Wikingom, tocząc z nimi zdecydowany, zacięty i wyrównany bój. Grupowi pogromcy Biało-czerwonych zachodzili w głowę, jak dobrać się do zdeterminowanych rywali, ale to im przyszło gonić wynik i łapać kontakt. Swego dopięli w samej końcówce, a nawet mieli akcję na zwycięstwo, lecz Szwajcarzy nie dali się zaskoczyć i padł idealny remis 38:38 (19:19).

Ostatnie fragmenty spotkania w Malmoe oglądali Chorwaci, którzy powiedzieli sobie, że muszą zrobić wszystko, aby wykorzystać potknięcie Islandczyków i przeskoczyć ich w tabeli. Początek ułożył się po ich myśli (5:1), w czym spora zasługa defensywy, a przede wszystkim dobrze dysponowanego Mateja Mandicia. – Każdy mecz jest zacięty, każdy jest jak półfinał, jak finał. Jeśli grasz na 80 procent, możesz przegrać. W każdym meczu dajemy z siebie 100 procent i walczymy o każdą piłkę. Bo wiemy, że każda piłka jest ważna w turniejach – powiedział 23-letni bramkarz, który imponował pewnością siebie, ratując zespół w beznadziejnych wydawałoby się sytuacjach. To m.in. dzięki jego postawie Chorwaci prowadzili do przerwy 14:11 ze Słoweńcami. Po zmianie stron przytrafił im się przestój, z czego drużyna trenera Urosa Zormana skrzętnie skorzystała i po 40 minutach było 18:18. Od tego momentu dali znać o sobie Tin Lucin i David Mandić. Imponował zwłaszcza ten pierwszy – były rozgrywający Orlen Wisły Płock oddał dziewięć rzutów i zdobył siedem bramek, przyczyniając się do trzeciej wygranej z rzędu oraz awansu na fotel lidera.

Wydawało się, że Chorwaci stracą go na rzecz Szwedów, ale ci pokpili sprawę i tylko zremisowali (32:32) z walecznymi Węgrami. O kolejności w tej grupie zadecydują dzisiejsze spotkania. W czołowej trójce może dojść do przetasowań. To decydujący dzień dla obu grup.

(mha)

FAZA ZASADNICZA ME

GRUPA A - HERNING

Niemcy - Portugalia	32:30 (11:11)
Hiszpania - Norwegia	34:35 (16:16)
Francja - Dania	29:32 (12:11)
Francja - Portugalia	46:38 (28:15)
Hiszpania - Dania	31:36 (14:16)
Niemcy - Norwegia	30:28 (15:17)
Portugalia - Norwegia	35:35 (17:18)
Hiszpania - Francja	36:32 (20:14)
Niemcy - Dania	26:31 (12:13)
28.01. Hiszpania - Portugalia	15.30
28.01. Niemcy - Francja	18.00
28.01. Dania - Norwegia	20.30

1. Dania	4	6	128:117
2. Niemcy	4	6	122:121
3. Francja	4	4	145:140
4. Norwegia	4	3	132:137
5. Portugalia	4	3	134:142
6. Hiszpania	4	2	133:137

GRUPA B - MALMOE

Islandia - Chorwacja	29:30 (15:19)
Szwajcaria - Węgry	29:29 (20:14)
Słowenia - Szwecja	31:35 (15:13)
Słowenia - Węgry	35:32 (15:17)
Islandia - Szwecja	35:27 (18:12)
Szwajcaria - Chorwacja	24:28 (11:13)
Szwajcaria - Islandia	38:38 (19:19)
Słowenia - Chorwacja	25:29 (11:14)
Szwecja - Węgry	32:32 (14:16)
28.01. Słowenia - Islandia	15.30
28.01. Chorwacja - Węgry	18.00
28.01. Szwajcaria - Szwecja	20.30

1. Chorwacja	4	6	112:111
2. Islandia	4	5	126:118
3. Szwecja	4	5	127:123
4. Słowenia	4	4	129:131
5. Węgry	4	2	116:120
6. Szwajcaria	4	2	126:133

1/2 FINAŁU - HERNING

30.01.
1.) 1. gr. A – 2. gr. B
17.45

30.01.
2.) 1. gr. B – 2. gr. A
20.30

O 5. MIEJSCE - HERNING

30.01.
3. gr. A – 3. gr. B
15.00

O 3. MIEJSCE - HERNING

1.02.
1.) przegrani półfinałów (2.
15.15

O 1. MIEJSCE - HERNING

1.02.
1.) zwycięzcy półfinałów (2.
18.00

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Enea MKS Gniezno - Energa Start Elbląg 30:21 (15:11)

GNIEZNO: Hypka, Osowska, Krupa -Chlebik - Bartkowiak 7, Łęgowska 3, Hartman, Głębocka 2, Cygan 7, Lipok 3, Fegic 4/2, Rocha, Kuriata 2/2, Wabińska 2, Tanaś, Szczepanik, Musiał. Kary: 16 min. Trener Peter KOSTKA.
START: Suliga, Ciąćka, Pentek - Pahrabicka, Zych 5, Wicik, Grabińska 3/1, Kozłowska 4, Szczepaniak 2, Masalowa 2, Chwojnicka 1, Tarczyluk, Kuźmińska 4, Szczepanek, Ratajczyk. Kary: 14 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

1. Zagłębie	16	45	577:428
2. Lublin	16	42	513:414
3. Piotrcovia	16	31	484:439
4. Kobierzyce	16	27	470:451
5. Gniezno	16	24	476:444
6. Koszalin	16	21	440:494
7. Galiczanka	16	18	426:480
8. Start	16	14	451:518
9. Sośnica	16	13	441:511
10. Ruch	16	5	443:541

17. seria - 28 stycznia-1 lutego: Kobierzyce - Lublin - środa, 20.30, Sośnica - Galiczanka - sobota, 18.00, Ruch - Gniezno - sobota, 18.00, Start - Zagłębie - niedziela, 18.00; Koszalin - Piotrcovia przełożony na 13 lutego.

(mar)

Poszatkowane rozgrywki

Zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn rywalizacja doszła już do 1/4 finału. Tyle że nie znamy jeszcze wszystkich uczestników tej fazy zmagań.

PUCHAR POLSKI

Przed kilkoma dniami w siedzibie ZPRP odpalono bombę. Była nią ceremonia losowania ćwierćfinałowych par Pucharu Polski kobiet. Wszystko przeprowadzono zgodnie z zasadami, a całość była transmitowana. Zgodnie z regulaminem tych prestiżowych rozgrywek od 1/4 finału do gry przystępują zespoły, które reprezentowały nasz kraj w europejskich pucharach; w szklanych kulach znalazły się więc czerwone bile, a w nich karteczki z ich nazwami. Nie od dziś wiadomo, że w 1/4 finału bierze udział osiem drużyn, ale w zmaganiach pań na tym etapie pozostało ich... dziewięć. Dlaczego? Dlatego, że do rozegrania został jeszcze jeden mecz wcześniejszego etapu, czyli 1/8 finału. Mowa o spotkaniu Krasoń MKS Piotrcovia - SPR Sośnica Gliwice, które zaplanowano na najbliższy wtorek (godz. 18.00). Jego zwycięzca zostanie podjęty przez PR Koszalin, a pozostałe pary to: PGE MKS El-Volt Lublin - Enea MKS Gniezno, KGHM MKS Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzyce i Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz - Energa Start Elbląg. Mecze zaplanowano na 18 lutego, a zwycięskie zespoły awansują do półfinału i w jeden z kwietniowych lub majowych weekendów stawią się w Kaliszu, by powalczyć o krajowe trofeum; bronić go będą Miedziowe.

W tym samym czasie i miejscu o Puchar Polski przyjdzie rywalizować mężczyznom, ale w ich przypadku sytuacja jest jeszcze bardziej zagmatwana. Znany jest termin 1/4 finału i tylko... jedna para. Wiadomo, że 4 lutego (18.00) Corotop Gwardia Opole podejmie broniącą trofeum Industrię Kielce, a pozostali uczestnicy wyłonieni zostaną w najbliższy piątek i niedzielę, kiedy rozegrane zostaną pozostałe 3. rundy eliminacyjnej. W piątek o 18.00 Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź zagra z AZS AGH Kraków, KGHM Chrobry Głogów z Energą Bankiem PBS MMTS Kwidzyn, Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski podejmie PGE Wybrzeże Gdańsk, a w niedzielę o 17.00 WKS Śląsk Wrocław zmierzy się z KS Lotto Puławy. Lepszy z pary Chrobry - Kwidzyn w ćwierćfinale trafi na zwycięzcę meczu Ostrovia - Wybrzeże, wygrany z duetu Śląsk - Puławy podejmie Netland MKS Kalisz, a wygrany spotkania Anilana - Kraków ugości Orlen Wisłę Płock, a dojdzie do tego 11 lutego. Terminy dwóch pozostałych meczów nie są jeszcze znane, jednak na ich ustalenie jest jeszcze sporo czasu...

(mha)

Sport 0ee4d4b183

Dylemat amerykański

30 nazwisk, w tym dwóch naturalizowanych graczy, obejmuje szeroki skład reprezentacji Biało-czerwonych przed kwalifikacyjnym dwumeczem z Łotwą.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Trener reprezentacji Polski Igor Milicić wraz ze sztabem szkoleniowym wybrał szeroki skład kadry na zaplanowane w lutym zgrupowanie w Warszawie. Przed dwoma meczami kwalifikacji do mistrzostw świata 2027 z Łotwą można się spodziewać zawężenia jej do 14 koszykarzy. W szerokiej kadrze aż 21 zawodników gra na co dzień w Orlen Basket Lidze. Milicić powołał dwóch naturalizowanych Amerykanów. Nie jest zatem jasne, czy to Jerrick Harding, czy Jordan Loyd zagra w meczach o punkty (zgodnie z przepisami w jednym meczu może być tylko jeden taki zawodnik).

Zgrupowanie rozpocznie się 22 lutego i potrwa do 26 lutego. Z Łotyszami najpierw Biało-czerwoni zagrają w Rydze (27 lutego), a zaraz potem w Gdyni (1 marca). Przypomnijmy, że po pierwszym okienku reprezentacyjnym w grupie F Polska prowadzi (z 4 punktami), a za nią są Holendrzy i Łotysze (po 3 punkty).

Skład kadry: Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga, Hiszpania), Aleksander Dziewa (Benfica Lizbona, Portugalia), Jakub Garbacz (Arka Gdynia), Tomasz Gielo (King Szczecin), Daniel Gołębiowski (Stal Ostrów Wlkp.), Jerrick Harding (Rytas Wilno, Litwa), Grzegorz Kamiński (Dziki Warszawa), Łukasz Kolenda (Seawolves Rostock, Niemcy), Michał Kolenda (Legia Warszawa), Błażej Kulikowski (Śląsk Wrocław), Jordan Loyd (Anadolu Efez, Turcja), Kamil Łączyński (Arka), Andrzej Mazurczak (Zastal Zielona Góra), Michał Michalak (Anwil Włocławek), Igor Milicić jr. (Delaware Blue Coats, USA), Jakub Nizioł (Śląsk), Dominik Olejniczak (Bertram Yachts Derthona Tortona, Włochy), Kuba Piśla (GTK Gliwice), Andrzej Pluta (Legia), Mateusz Ponitka (Bahcesehir College Stambuł, Turcja), Jakub Schenk (Trefl Sopot), Michał Sokołowski (Karsiyaka, Turcja), Tymoteusz Sternicki (Śląsk), Mateusz Szlachetka (Twarde Pierniki Toruń), Jakub Szumert (Zastal), Jakub Urbaniak (Śląsk), Mikołaj Witliński (Trefl), Szymon Zapała (Trefl), Jarosław Zyskowski (Arka), Przemysław Żołnierewicz (King).

(p)



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Jordan Loyd jest w gronie powołanych, ale na razie nie wiadomo, czy zagra z Łotyszami.

Knicks pytają o Sochana

Czy reprezentant Polski jeszcze tej zimy trafi do Nowego Jorku?

NBA

Co prawda Spurs minionej nocy nie grali, ale niewątpliwie mocno odżyły nadzieje Jeremiego Sochana, że w tym sezonie może być dla niego jeszcze coś dobrego. Brett Siegel, reporter związany z portalem Clutch Point poinformował, że New York Knicks są poważnie zainteresowani Polakiem.

„W rozmowach ze Spurs Knicks pytali o Jeremy'ego Sochana, dziewiątego zawodnika draftu z 2022 roku, podały nasze źródła. Sochan jest w ostatnim roku swojego kontraktu debiutanckiego i latem stanie się ograniczonym wolnym agentem. Jego wszechstronność w obronie na obu pozycjach skrzydłowego i umiejętności ofensywne wpisywałyby się w styl gry Nowego Jorku" – czytamy w tekście Clutch Point. Co ważne, wartość Sochana jest obecnie znacznie niższa niż choćby kilka miesięcy temu.

Teraz piłka jest po stronie klubu z Teksasu. „Chociaż Sochan nie ma ostatnio miejsca w rotacji Spurs, w San Antonio pojawił się wewnętrzny opór wobec pomysłu jego wymiany, podały źródła. Spurs nadal cenią sobie obecność Sochana i nie zadeklarowali jeszcze, że faktycznie wymienią go przed tegorocznym terminem" – dodaje Siegel.

Polak miałby być wymieniony za Guerschona Yabusele. „Oczywiste jest, że Knicks chcą wzmocnić formację defensywną, co ma sens po tym, jak James Dolan publicznie dał do zrozumienia, że spodziewa się, iż drużyna będzie teraz walczyć o mistrzostwo" – donosi Siegel.

Czas ucieka, okienko transferowe zamyka się już 5 lutego.

Tymczasem w Minneapolis rozegrano drugi w ciągu dwóch dni mecz między Timberwolves i Warriors. W niedzielę zdecydowanie lepsi byli goście z San Francisco, ale w rewanżu trener Steve Kerr zdecydował, że da odpocząć swoim gwiazdom – Stephen Curry oraz Draymond Green spotkanie oglądali z ławki. Dodając do tego kontuzjowanego Jimmy Butlera, Wojownicy wyszli na boisko w składzie drastycznie przemeblowanym i pełnym graczy rezerwowych. Trener Chris Finch z kolei dał odpocząć swojemu liderowi – Anthony Edwards w ostatniej chwili został usunięty ze składu, by mógł podleczyć prawą stopę. Poniedziałkowy mecz miał mocno jednostronny przebieg, Minnesota już w połowie miała 15 punktów przewagi. Najlepszy na parkiecie był Rudy Gobert, który zanotował double double (15 punktów, 17 zbiórek). Gospodarze przerwali serię pięciu porażek, najdłuższą od 2022 roku. Timberwolves zajmują 6. miejsce na Zachodzie (28-19), a Warriors są dwie pozycje niżej (26-22).

Warto też odnotować wygraną Los Angeles Lakers w Chicago. To rewanż za ubiegły sezon, gdy Jeziorowcy przegrali oba mecze z Bykami. W poniedziałek kolejny rewelacyjny występ zanotował Luka Doncić, który zdobył aż 46 punktów, a miał także 11 asyst i 7 zbiórek. Po meczu trener JJ Redick porównał Słoweńca do... silnika, który działa „na pełnych obrotach" i potrzebuje „kreatywnego elementu" w swojej grze, aby się rozwijać. I on jako trener musi to uwzględniać, nawet jeśli czasami wystawia to jego cierpliwość na próbę. – Trzeba być gotowym zaakceptować niektóre jego próby, bo najczęściej daje to świetny wynik – przyznał szkoleniowiec Lakersów.

Atlanta - Indiana 132:116, Charlotte - Philadelphia 130:93, Cleveland - Orlando 114:98, Minnesota - Golden State 108:83, Boston - Portland 102:94, Chicago - LA Lakers 118:129, Houston - Memphis 108:99.

(p)

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

POPIS AMERYKANKI

■ Liderki z Gorzowa Wielkopolskiego rozbiły we własnej hali Artego Bydgoszcz. Popis gry dała rezerwowa Ashley Owusu.

■ **KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. - Artego Bydgoszcz 91:61 (24:16, 25:16, 20:16, 22:13)**

GORZÓW: Szymkiewicz 12 (1x3), Mikulasikova 6, Gertchen 3 (1x3), Hurt 15, Stasiak 12 (4x3) - Owusu 25 (4x3), Osborne 6, Telenga 8, Steblecka, Lebiecka 2. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

BYDGOSZCZ: Pawłowska 9 (3x3), Keller 7 (1x3), Jones 13 (1x3), Michałek 7 (1x3), Pawlikowska - Sobiech 1, Pokk 10 (2x3), Taylor 7 (1x3), Szymkiewicz, Maławy 7 (2x3), Uziałło. Trener Maciej GORDON.

1.Gorzów	17	31	1436:1126
2.Lublin	16	29	1342:1147
3.Wrocław	17	29	1405:1133
4.Poznań	16	27	1229:1150
5.Toruń	17	25	1228:1210
6.Sosnowiec	16	24	1352:1279
7.Kraków	17	24	1202:1263
8.Bochnia	17	24	1392:1499
9.Gdynia	16	23	1351:1290
10.Bydgoszcz	17	23	1233:1406
11.Warszawa	16	22	1153:1295
12. Jelenia G.	16	16	969:1494

Najbliższe mecze: Jelenia Góra - Sosnowiec, Poznań - Lublin, Warszawa - Gdynia (wszystkie 28.01.).

(pp)

El Condor w Gliwicach

Dwukrotny mistrz Polski dołączył do walczącego o utrzymanie GTK.

ORLEN BASKET LIGA

Duże zmiany w Gliwicach. W klubie od dwóch tygodni jest nowy trener, Serb Nebojsa Vidić, który zaczął robić swoje porządki. Dwóch zawodników właśnie opuściło śląskiego ligowca. Rozstano się z Rashunem Davisem (umowa została rozwiązana za porozumieniem stron), bo zawodnik nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Amerykanin wystąpił w 15 meczach, jego średnie zdobycze to 8,9 punktu, 1,9 zbiorki i 1,7 asysty. Miał przy tym bardzo dużo strat – aż 24 przy 25 asystach. W Gliwicach nie zobaczymy także Dominika Grudzińskiego, ale to rozstanie wynikało z wcześniej zawartej umowy. Zawodnik od początku zapowiadał, że na Śląsk przyjeżdża raczej na krótko. Teraz będzie graczem walczącego o ekstraklasę pierwszoligowca z Łodzi. „Dominik dołączył do naszego zespołu w trudnym momencie rozgrywek, gdy po stracie Jaidena Delaire'a znaleźliśmy się w wymagającej sytuacji kadrowej. Szybko wkomponował się w drużynę i pomógł zespołowi przejść przez wymagający okres sezonu" – czytamy w klubowym komunikacie.

GTK dokonało też poważnego wzmocnienia. We wtorek ogłoszono, że nowym zawodnikiem będzie blisko 37-letni Ivan Almeida, przydomek „El Condor". Reprezentant Republiki Zielonego Przylądka, który ma też paszport portugalski, w Polsce wyrobił sobie przed laty bardzo dobrą markę. W sezonach 2017/18, 2018/19 oraz 2020/21 wystąpił w 89 meczach Anwilu, pomagając klubowi z Włocławka zdobyć dwa tytuły mistrzowskie. Był pierwszym w historii PLK zawodnikiem, który zdobył tytuły MVP sezonu regularnego, finałów ligi oraz Superpucharu Polski. Wśród trofeów ma też kilkukrotne mistrzostwo Republiki Zielonego Przylądka, Portugalii oraz Puchar i Superpuchar Portugalii.

Teraz pytanie brzmi, czy Almeida to dalej zawodnik w formie sprzed lat. Ten sezon rozpoczął w przeciętnej lidze portugalskiej w składzie najsłabszego zespołu Galitos-Barreiro (ostatnie miejsce w tabeli, bilans 2-10). Umowę podpisał 6 stycznia, rozegrał dwa mecze i teraz błyskawicznie przeniósł się do Gliwic. „Dla Ivana będzie to powrót na parkiety Orlen Basket Ligi, gdzie sięgał po mistrzostwo Polski i zdobywał najwyższe indywidualne wyróżnienia. Witamy w Gliwicach, El Condor!" – napisano w mediach społecznościowych na profilu GTK.

Gliwiczanie 1 lutego grają w Zielonej Górze. Wszystko wskazuje, że to właśnie wtedy Almeida zadebiutuje w GTK.

(pp)

Sport 0ee4d4b183

Niemiecka katastrofa



Fot. CEV

Przyjęcie zagrywki w wykonaniu Rzeszowian dalekie było od doskonałości.

Sensacyjna porażka Rzeszowian w Lueneburgu! Awans do kolejnej rundy nie zależy już tylko od nich.

LIGA MISTRZÓW

Asseco Resovia ostatnio ma bardzo napięty terminarz. Gra dużo i często. Dopiero co w sobotę walczyła z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, a już we wtorek musiała grać na wyjeździe z SVG Lueneburg. Jednak mimo zmęczenia – oceniając potencjał zawodników, ich doświadczenie i dokonania – nie powinna mieć żadnych problemów ze zdobyciem kompletu punktów. Obie drużyny dzieli bowiem przepaść. Zresztą w pierwszej rundzie we własnej hali Rzeszowianie pokonali rywali szybko i łatwo, nie pozwalając im w żadnym z setów osiągnąć granicy 20 punktów.

Lueneburg to jednak zespół nieobliczalny i zwłaszcza we własnej hali zdolny do wielkich wyczynów – gry ponad stan i sprawienia problemów nawet najlepszym. Właśnie na takich gospodarzy, grających z polotem, którzy nie zniechęcają się niepowodzeniami, a prezentują radosną siatkówkę, trafili Rzeszowianie. Sami też byli sobie winni, bo dali im się nakręcić; katastrofalnie bowiem zagrywali. Gdy próbowali mocno serwować, pudłowali. Gdy z kolei tylko przebijali piłkę na drugą stronę siatki, miejscowi z łatwością rozgrywali akcję. W innych elementach też szło im kiepsko. Brakowało im precyzji i dynamiki. Widać było, że odczuwają trudy terminarza i z każdą kolejną minutą ubywało im sił, a przecież musieli toczyć twardy bój. Akcje były długie, w ich trakcie ubytek energetyczny był ogromny.

Miejscowi grali fantastycznie. Bezkompromisowo. Do każdego zagrania wkładali maksimum sił i umiejętności. Santeri Valimaa potrafił posłać w bój swoich kolegów nawet wtedy, gdy musiał gonić za piłką przez całe boisko. Axel Enlund, Ethan Champlin i Daniel Gruvaeus atakowali skutecznie i szczęśliwie. Przyjezdni trzymali się długo i przez trzy sety nie odpuszczali. Wynik partii decydował się w końcówkach. W pierwszej i trzeciej więcej zimnej krwi zachowali jednak gracze Lueneburga. W pierwszej kluczowe okazało się podbicie dwóch uderzeń Karola Butryna, a w trzeciej pojedynczy blok na Danny'm Demyanenko i as serwisowy Gruvaeusa. Gospodarze mogli też zwyciężyć w drugiej odsłonie, bo mieli przewagę, ale Rzeszowian w grze utrzymał Artur Szalpuk, a przy remisie 25:25 gospodarze się pogubili i sami oddali punkty.

Czwarty set okazał się ostatnim, bo Rzeszowianie całkowicie opadli z sił. Gdy nogi nie niosły, to i brakowało odpowiedniej dynamiki w ofensywie. Ta właściwie nie funkcjonowała. Wysłany na ratunek Jakub Bucki też niewiele wskórał.

Sytuacja Asseco Resovii mocno się skomplikowała. Szanse na wyjście z grupy z pierwszego miejsca wciąż ma, ale musi liczyć na potknięcie Aluronu CMC Warty Zawiercie. A i sama musi odeprzeć atak niemieckiej drużyny. **(mic)**

GRUPA D

■ **SVG Lueneburg – Asseco Resovia 3:1 (25:22, 25:27, 25:23, 25:20)**
LUENEBURG: Valimaa (3), Gruvaeus (20), Howe (12), Enlund (17), Champlin (17), Kunstmann (3), Takahashi (libero) oraz Larsen, Byam. Trener Stefan HUBNER.
RESOVIA: Janusz, Cebulj (13), Demyanenko (8), Butryn (12), Szalpuk (16), Sapiński (7), Shoji (libero) oraz Zatorski, Bucki (4), Louati (1). Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Michele Brunelli (Włochy) i Vladimir Simonovic (Szwajcaria). **Widzów** 2956.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:13, 19:20, 25:22.
II: 10:9, 12:15, 19:20, 25:24, 25:27.
III: 10:8, 13:15, 20:19, 25:23.
IV: 10:5, 15:9, 20:14, 25:20.
Bohater – Santeri VALIMAA.

1. Zawiercie	3	9	3/0	9:1
2. Rzeszów	4	6	2/2	8:6
3. Lueneburg	4	6	2/2	6:8
4. Sporting	3	0	0/3	1:9

Pod kontrolą

DevelopRes Rzeszów zdobył trzy punkty w Płowdiw i dzięki temu znacznie przybliżył się do bezpośredniego awansu do ćwierćfinału.

LIGA MISTRZYŃ

Rzeszowianki w starciu z Maricą miały problemy jedynie w trzecim secie. Dwie pierwsze były pod ich pełną kontrolą. Grały spokojnie, wykorzystując wszystkie błędy rywalek. A tych było sporo, bo mistrzynie Bułgarii myliły się często. Miały problemy w polu serwisowym i ataku. Jedynie Iwa Dudowa trzymała wysoki poziom. 19-latka to wielki talent bułgarskiej siatkówki. Ma siłę i warunki fizyczne. Radziła sobie bardzo dobrze, choć też nie ustrzegła się błędów. Fragmentami mecz przypominał starcie DevelopResu z Dudową.

Sytuacja zmieniła się w trzecim secie. Przez jego większą część przewagę miały miejscowe. Ich prowadzenie wzrosło nawet do trzech punktów (20:17), ale to było wszystko, na co pozwoliły im Rzeszowianki. Od tego momentu na parkiecie była już tylko jedna drużyna. DevelopRes do końca seta stracił tylko punkt, a mecz zakończyła asem serwisowym Katarzyna Wenerska. **(mic)**

GRUPA E

■ **Marica Płowdiw – DevelopRes Rzeszów 0:3 (20:25, 16:25, 21:25)**
MARICA: Sławczewa (1), Agbortabi (7), Sajkowa (7), Dudowa (24), Kojewa (3), Angełowa (3), Todorowa (libero) oraz Borisowa (1), Nikołowa. Trener Ahmetcan ERMISMEK.
DEVELOPRES: Wenerska (4), Piasecka (14), Dorsman (5), Sieradzka (15), Jansen (8), Heyrman (7), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska (1), Kubas (libero), Bannister (1). Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.
Sędziowali: Sonja Simonovska (Czarnogóra) i Benedikt Geukes (Niemcy).
Widzów 1440.
Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 16:20, 20:25
II: 5:10, 12:15, 14:20, 16:25.
III: 9:10, 15:14, 20:17, 21:25.
Bohater – Oliwia SIERADZKA.

1. DevelopRes	5	12	4/1	14:7
2. Palmberg	4	9	3/1	11:6
3. Marica	5	4	1/4	6:13
4. Levallois	4	2	1/3	6:11

Ćwierćfinał daleko

PUCHAR CEV KOBIET

W pierwszym meczu play offu Pucharu CEV Moya Radomka przegrała we własnej hali z rumuńskim C.S.O. Voluntari 2005 i mocno oddaliła się od awansu do ćwierćfinału. By znaleźć się w gronie ośmiu czołowych ekip musi za tydzień wygrać w rewanżu.

■ **Moya Radomka – C.S.O. Voluntari 2005 2:3 (25:23, 19:25, 16:25, 25:17, 10:15)**
RADOM: Petrenko (5), Plaga (12), Garita (11), Gałkowska (15), Dąbrowska (16), Żylińska (13), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Szumera (20, Jęcek. Trener Piotr FILIPOWICZ.
VOLUNTARI: Gunczewa (1), Radosowa (19), Ionescu (10), Van De Vosse (17), Popa (10), Starks (12), Mazej (libero) oraz Ruci, Schut (4), Duchesneau (3), Axinte (2), Alexandru. Trener Giovanni CAPRARA.
Sędziowali: Mauro Carlo Goitre (Włochy) i Christas Maifoshis (Cypr). **Widzów** 600.

PLUSLIGA

■ **Indykpol AZS Olsztyn – Ślepsk Malow Suwałki 1:3 (25:22, 21;25, 19:25, 21:25)**
OLSZTYN: Tille, Karlitzek (18), Siwczyk (11), Hadrava (8), Halaba (3), Lipiński (5), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Majchrzak, Borkowski (9), Szwarc (5). Trener Daniel PLIŃSKI.
SUWAŁKI: Jankiewicz (1), Honorato (12), Smith (10), Filipiak (14), Asparuchow (15), Nowakowski (5), Mariański (libero). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
Sędziowali: Wojciech Głód (Radom) i Bartłomiej Adamczyk (Kielce). **Widzów** 4030.
Przebieg meczu
I: 5:10, 15;14, 20:18, 25:22.
II: 8:10, 13:15, 17:20, 21:25.
III: 6:10, 8:15, 13:20, 19;25.
IV: 9:10, 13:15, 18:20, 21:25.
Bohater – Asparuch ASPARUCHOW.

1. Lublin	17	35	12/5	42:24
2. Warszawa	17	35	12/5	38:22
3. Zawiercie	16	33	11/5	38:20
4. Rzeszów	17	32	11/6	38:24
5. Olsztyn	16	31	11/5	40:28
6. Gdańsk	17	29	11/6	40:31
7. Jastrzębie	17	28	10/7	35:30
8. Bełchatów	16	27	9/7	31:29
9. Kędzierzyn	17	25	8/9	38:38
10. Suwałki	17	21	6/11	28:38
11. Chełm	17	16	5/12	20:42
12. Gorzów	17	15	4/13	24:43
13. Lwów	17	13	4/13	25:45
14. Częstochowa	16	11	3/13	20:43

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

To się nazywa przełamanie

Lublinianie utrzymali miano niepokonanych w rozgrywkach. By złamać opór Belgów, zostawili na parkiecie mnóstwo sił i potu.

LIGA MISTRZÓW

Mistrzowie Polski są w dołku, nie omijają ich też problemy zdrowotne. Do atakujących Kewina Sasaka i Mateusza Malinowskiego dołączył teraz libero Thales Hoss. Nic dziwnego, że w Lublinie obawiano się starcia z Knack Roeselare. Belgijski zespół to typowy europejski średniak, ale ma w składzie zawodników, którzy mogą zrobić różnicę. To doświadczony rozgrywający Stijn D'Hulst oraz wschodząca gwiazda belgijskiej siatkówki, 22-letni atakujący Basil Dermaux.

Goście pokazali w Lublinie kawał świetnej siatkówki. Zgodnie z przypuszczeniami błyszczeli D'Hulst i Dermaux. Ale równie dobrze radzili sobie Erik Siksna i Oskar Espeland. Wydawało się, że Knack wygra do zera, bo gospodarze grali słabo. Nawet zwykle niezawodny Wilfredo Leon nie był sobą. Po parkiecie poruszał się wolno, wręcz dostojnie. Długo nie potrafił się przełamać, psuł zagrywki, a w ofensywie dał się zatrzymać blokowi.

Przełom nastąpił w końcówce trzeciego seta. Goście cały czas w nim prowadzili, nawet 12:9. Potem mieli dwie piłki meczowe, ale końcówki nie wytrzymali. Zagotowali się i zaczęli popełniać proste błędy. Praktycznie oddali partię rywalom. Mieli czego żałować, bo mistrzowie Polski... poczuli krew. Ciężar gry wziął na siebie Leon. Pokazał klasę, kończył najważniejsze akcje. Bił bardzo mocno i nad blokiem. Coraz lepiej radził sobie też Hilir Henno. To głównie dzięki nim gospodarze odwrócili losy meczu i wygrali po tie-breaku. **(mic)**

GRUPA B

■ **Bogdanka LUK Lublin – Knack Roeselare 3:2 (22:25, 23:25, 27:25, 25:16, 15:13)**
BOGDANKA LUK: Komenda (1), Young (11), McCarthy (7), Henno (18), Leon (26), Grozdanow (12), Czyrek (libero) oraz Gyimah (3). Trener Stephane ANTIGA.
KNACK: D'Hulst, Siksna (11), Van Elsen (6), Dermaux (27), Espeland (18), Coolman (7), Deroey (libero) oraz Van Hoyweghen (1), Groffier (1), Haapanimi. Trener Matthijs VERHANNEMAN.
Sędziowali: Andrii Kowalczuk (Ukraina) i Peter Szabo (Węgry). **Widzów** 4126.
Przebieg meczu
I: 9:10, 14:15, 20:19, 22:25.
II: 10:6, 15:14, 18:20, 23:25.
III: 7:10, 14:15, 19:20, 24:25, 27:25.
IV: 10:7, 15:9, 20:12, 25:16.
V: 5:4, 9:10, 15:13.
Bohater – Wilfredo LEON.

1. Bogdanka	4	10	4/0	12:5
2. Knack	4	5	1/3	9:11
3. Galatasaray	3	3	1/2	6:8
4. Halkbank	3	3	1/2	5:8

Sport 0ee4d4b183

Bez cienia wątpliwości

Hokeiści z Sosnowca mierzą wysoko. Jak bardzo? Przekonamy się po najbliższym weekendzie.

TAURON HOKEJ LIGA

Śpiewy, długie wiwaty oraz oklaski na stojąco – tak żegnali fani ECB Zagłębia Sosnowiec swoich ulubieńców, którzy rozbili GKS Katowice. Gospodarze nie pozostawili cienia wątpliwości, który zespół był lepszy. Hokeiści z Sosnowca mierzą wysoko. Jak bardzo? Przekonamy się po najbliższym weekendzie. Niemniej już teraz zasłużyli na słowa uznania. A GieKSa? Sztab szkoleniowy oraz hokeiści mają czas na przemyślenia, bo w piątek kolejna ważna potyczka, tym razem w Satelicie z Unią Oświęcim.

Nie było większych przetasowań w składach obu drużyn. Jedynie w zespole przyjezdnych miejsce Jespera Eliassona między słupkami zajął Micha Kieler, który jest wychowankiem... sosnowieckiego klubu. Niby dwa mecze w krótkim odstępie czasowym, ale jakże inny scenariusz! W miniony piątek, kiedy Zagłębie wygrało u siebie3:0, długo musieliśmy czekać na pierwszą bramkę, bo aż do 34 minuty. W rewanżu zaś w pierwszej tercji oglądaliśmy cztery gole. Od początku gospodarze atakowali ze swadą, to oni dyktowali warunki na tafli. Napór był silny i w końcu Miika Roine zza bramki zagrał do Arona Chmielewskiego, a ten nie miał żadnych problemów umieszczeniem krążka w bramce. Jednak po wykluczeniu Jakuba Wanackiego gospodarze przeżywali ciężkie chwile. W końcu GieKSiarze doczekali się gola w liczebnej przewadze i wyrównali stan meczu. To jeszcze bardziej zmobilizowało gospodarzy i do szatni zjeżdżali w pełni zadowoleni. W 14 minucie Jere-Matias Alanen precyzyjnym uderzeniem posłał krążek do bramki, a niedługo później ofensywnie nastawiony obrońca Matthew Sozanski odważnie wjechał do tercji rywali i skorzystał z tego, że nikt go nie atakował, podwyższając wynik na 3:1. W tym momencie gościom można zarzucić gapiostwo, bo nawet nie próbowali zastopować akcji Kanadyjczyka. Jednak trzeba przyznać, że gra podopiecznych Matiasa Lehtonena mogła się podobać. Ich akcje była w odpowiednim tempie i z rozmachem. Prowadzenie dwoma golami było w pełni zasłużone.

W drugiej tercji gra nieco straciła na jakości, bo jedni i drudzy dość często siedzieli w boksie kar. Jednak emocji i gorących spięć pod bramkami nie brakowało. Obaj golkiperzy spisywali się bez zarzutu. Gdy wszystko zmierzało do bezbramkowego remisu, Sozanski podał do strefy neutralnej Adrianowi Gromadzkiemu, który wraz z Chmielewskim wyprowadził dwójkową akcję. Oddał krążek „Chmielowi", liderowi najskuteczniejszych strzelców, który zdobył drugiego gola w tym spotkaniu. Sędziowie liniowi długo analizowali, czy przypadkiem nie było spalonego, ale ostatecznie uznali tego gola, co sprawiło, że boks gości otrzymał ostrzeżenie za nieudaną weryfikację. Gospodarze prezentowali dojrzałą, rzetelną grę i udokumentowali ją kolejnym trafieniem.

W ostatniej tercji gospodarze nie zamierzali już forsować tempa. Wszystko mieli jednak pod kontrolą i nawet w osłabieniu potrafili za sprawą Alesiego Hämäläinena podwyższyć wynik na 5:1. Jednak goście nie rezygnowali ze zmniejszenia strat i Joona Monto po raz kolejny pokonał dobrze spisującego się Niilo Halonena. Na tym jednak nie skończył się festiwal bramek. Karol Biłas, który – jak do tej pory – rozgrywa udany sezon, otrzymał krążek na niebieskiej i pomknął samotnie na bramkę GKS-u. Efekt był wiadomy, bo takich sytuacji zazwyczaj się nie marnuje.

Zagłębie w ostatnich meczach prezentują niezwykle wysoką formę. Komplet dwumeczu z GieKSą robi wrażenie, więc kolejni rywale mają prawo się obawiać konfrontacji z sosnowiecką ekipą.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Press Focus

Aron Chmielewski (z lewej) miał powody do radości po kolejnym meczu z GieKSą.

2
SEKUNDY
brakowało do końca kary Wanackiego, gdy Monto wyrównał stan meczu.

26
STRZAŁÓW
oddali sosnowiczanie na bramkę Kielera, goście na bramkę Zagłębia uderzali 29 razy.

43
SEKUNDY
miał do końca kary Jan Sołtys, gdy Hämäläinen podwyższył wynik na 5:2.

ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice 6:2 (3:1, 1:0, 2:1)
1:0 – Chmielewski – Roine (6:37), 1:1 – Monto – Fraszko – Verveda (10:01, w przewadze), 2:1 – Alanen – Piippnen (13:59), 3:1 – Sozanski – Vaino – Brynkus (16:52), 4:1 – Chmielewski – Gromadzki – Sozanski (39:16), 5:1 - Hämäläinen – Sirkiä (45:09, w osłabieniu), 5:2 – Monto (49:16), 6:2 – Biłas – Kaczyński – Gromadzki (57:02).
Sędziowali: Mateusz Krzywda i Marcin Majta – Michał Gerne i Kamil Wiwatowski. Widzów 2545.
ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura – Sozanski, Naróg – Wanacki (4), Biłas – Kotlorz, Krawczyk; Piiponen – Hämäläinen – Jokinen, Gromadzki – Roine (2) – Chmielewski, Brynkus – Alanen (2) – Sirkiä, Bernacki – Kaczyński – Sołtys (2). Trener Matias LEHTONEN.
GKS: Kieler; Lundegård – Runesson (2), Verveda – Varttinen, Hoffman – Chodor, Maciaś – Hornik; Fraszko – Pasiut – Bepierszcz (2), Wronka – Andreson – Dupuy (2), Jonasz Hofman – Monto (4) – McNulty (2), Koivussari (2) – Dawid – Michalski. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Zagłębie – 12 (2 tech.) min, GKS – 14 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m, sp)	35	73	25/3	10/1	135:71
2. Unia Oświęcim	35	72	24/3	11/3	137:81
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	34	71	24/3	10/2	124:105
4. GKS Katowice	33	66	21/3	12/6	108:76
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	35	58	20/5	15/3	103:95
6. Energa Toruń	34	55	17/1	17/5	132:106
7. Polonia Bytom	35	42	14/2	21/2	106:104
8. Comarch Cracovia	35	28	10/4	25/2	79:138
9. STS Sanok	34	0	0	34	38:216

W następnej kolejce (30.01.), grają: ECB Zagłębie Sosnowiec - GKS Tychy (19:00), GKS Katowice - Unia Oświęcim (18:30), STS Sanok - JKH GKS Jastrzębie, Comarch Cracovia - Energa Toruń (oba 18:00).

SPOD BANDY

DRONIA Z ASYSTĄ

■ Blisko 37-letni Paweł Dronia, były reprezentacyjny obrońca, z powodzeniem reprezentuje niemiecką drużynę Bietigheim Steelers, która występuje w 2.DEL i ostatnio zaliczyła pięć zwycięstw z rzędu. Jednak każda seria ma swój kres i teraz zespół Droni przegrał na własnym lodzie z Krefeld Penguins 3:5 (0:2, 2:1, 1:2). Wychowanek Orlika Opole w 21 minucie oddał strzał, bramkarz gości odbił krążek przed siebie i Filip Reisnecker umieścił go w siatce. Polak punktował w trzecim meczu z rzędu i w 39 występach ma już 16 pkt (3 gole+13 podań). Bietigheim Steelers, ligowy beniaminek, zajmuje 4. miejsce w tabeli.

(s)

Oto bramkarz-instytucja

Gra w liczebnej przewadze zapewniła Tampa Bay szóste zwycięstwo z rzędu na własnej tafli.

NHL

Andrej Wasilewski to niewątpliwie bramkarska instytucja, wszak wraz z Tampa Bay Lightning zdobywał najwyższe laury (w 2020 i 2021 Puchar Stanleya) i kilka razy otrzymał miano najlepszego fachowca na tej pozycji. Już ponad dekadę broni barw zespołu z Florydy i ciągle jest na topie. W wygranym 2:0 (0:0, 1:0, 1:0) meczu Błyskawicy z Utah Mammoth obronił 28 strzałów i po raz drugi w sezonie oraz 42. w karierze zachował czyste konto. W 51 min zatrzymał Claytona Kellera w sytuacji sam na sam i był to istotny moment tej potyczki. 31-letni golkiper wystąpił w 33 spotkaniach i odniósł 23 zwycięstwa. W sumie ma już na koncie 573 potyczki i 354 wygrane. W efekcie na liście wszech czasów wyprzedził Jewgienija Nabokowa (353 zwycięstwa) i jest w tej klasyfikacji piątym bramkarzem urodzonym poza Ameryką Płn. Przed nim są Henrik Lundqvist (459), Siergiej Bobrowski (449), Dominik Hašek (389) i Pekka Rinne (369).



Fot. NHL

Andrej Wasilewski zanotował drugie czyste konto w sezonie i po raz kolejny dołożył się do zwycięstwa Błyskawicy.

Hokeiści Tampa Bay już od połowy grudnia notują udaną serię – mieli 16 meczów zakończonych zdobyciem punktów, ale ostatnio przegrali na wyjeździe z Columbus 5:8. Jednak na własnym lodzie zanotowali sześć wygranych z rzędu. W meczu z Utah do bramki Karela Vejmelki (26 skutecznych interwencji) trafiali, grając w liczebnej przewadze, przy dużym współudziale Nikity Kuczerowa, Durren Raddysh oraz Anthony Cirelli. Kuczerow zaliczył dwa podania i w klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził 80 pkt (26 goli+54 asysty). Obecnie ustępuje jedynie Connorowi McDavidowi (Edmonton) - 90 pkt (32+58) oraz Nathanowi MacKinnonowi (Colorado) - 88 pkt (38+50). Mamuty przed występem na Florydzie miały pięć wygranych z rzędu oraz osiem punktowych meczów. Goście mieli swoje szanse, bo przecież grali trzy razy w liczebnej przewadze, ale nie dało to żadnego efektu. – Tylko w tym elemencie ustępowaliśmy rywalom, bo w kompletnych składach prowadziliśmy równą grę – stwierdzi trener pokonanych, Andre Tourigny. – Wykonaliśmy solidną pracę w obronie, ale o przegranej zadecydowały kary – dodał.

Tampa Bay z 70 punktami prowadzi w Konferencji Wschodniej i w tabeli ogólnej traci 9 „oczek" do prowadzącego Colorado. Natomiast Utah z 58 pkt jest na 6. miejscu w Konferencji Zachodniej, zaś w Dywizji Centralnej – jak na razie – ma miejsce premiowane grą w play offie.

Tampa Bay – Utah 2:0, Philadelphia – NY Islanders 0:4, Edmonton – Anaheim 7:4, NY Rangers – Boston 4:3 po dogrywce

(ws)

Sport 0ee4d4b183

REMANENT

Stan umysłów

Jerzy Chromik



Miałem pisać tylko o AO i Wawrince, a właściwie to o... Wawrinku, ale... W niedzielę po południu w Oberstdorfie skoczyła... sama narta. Co ja piszę, skoczyła – ona nawet poleciała, bo to była „drużynówka" w lotach narciarskich. Osiągnęła 124 metry bez właściciela! Ten eksperyment może uratować skoki przed zapomnieniem.

Rzadko pisuję o tej erze pomałyszowej, bo dawna małyszomania powoli staje się manią, ale prześladowczą. Dlaczego? Nie tylko dlatego, że prześladuje nas pech. W latach 80. ubiegłego wieku (niedługo tak będzie trzeba pisać stale, bo nowe pokolenie X, Y lub Z nie kojarzy, że było coś jeszcze przed rokiem 2000) koleżanka redakcyjna Agata Bleja z tygodnika „Sportowiec" przeprowadziła szczerą rozmowę z „włodarzem" jakiegoś związku sportowego. Boże, jak nie cierpię tego słowa! Ale trudno. Tenże boss na pierwsze podchwytliwe pytanie odpowiedział bez ogródek: „Jestem prezesem, co się zowie!".

Teraz takim prezesem jest Pan Adam. Celowo wielką literą, bo nigdy nie robiłem z nim wywiadu, nawet środowiskowego, i nawet nie spierałem się, kto pierwszy napisał: „Leć, Adaś, leć!". Znamy się tylko przelotnie, z telewizji, i pewnie to się już nie zmieni. Bywamy co prawda czasami u siebie, ale ja u siebie, a on w... studiach telewizyjnych.

Ostatnio niestety coraz częściej, bo musi tłumaczyć, dlaczego Stoch w Zakopanem został pożegnany niezbyt godnie, bo spikerzy-freelancerzy nie skorzystali ponoć z gotowego scenariusza PZN i po swojemu skroili ceremonię rozstania z wielkim mistrzem. A prezesowi Adamowi nie skacze ostatnio ani Kubacki, ani Zniszczoł, ani nawet młody Tomasiak. Najczęściej skacze mu ciśnienie. Po kolejnych aferach. Oby nie musiał za często korzystać z NFZ, bo zdrowie jest najważniejsze!

PZN zastępuje niestety coraz częściej PZPN podczas naszego Narodowego Festiwalu Obciachu (NFO). To przecież tylko jedna litera różnicy, a pan Cezary K. przynajmniej do baraży wydaje się mieć spokój. Pan Adam odwrotnie. Ma przed sobą lada tydzień igrzyska. Niby w Mediolanie, ale chyba... bardziej w Cortinie i Predazzo. Pal licho skoczków, którzy spadają w tym sezonie jak ulęgałki, ale oto biały zarząd nie chciał wysłać na ZIO „lepszej" alpejki, a wysłał „gorszą", tak trochę po znajomości. Gdy zrobiło się za głośno o sprawie nominacji, to ta „niegodna" zrezygnowała z wyjazdu, ale tak pechowo, że dzień po tym, jak związek ją i tak po cichu skreślił. Jakby mało było tego zamieszania, to do brutalnej gry wszedł PKOl ze swoim „prezesem, co się zowie". Wyrzucił z kadry olimpijskiej alpejczyka Habdasa, a wstawił Jasiczka, mimo że ten ostatni nie bada się za często antydopingowo i może nie spełniać kryterium czystości. Jak napisał celnie Jakub Pobożniak na sport.tvp.pl, mamy taki stan: „Trzy miejsca, pięcioro powołanych, dwoje do igrzysk dopuszczonych. Dwa zarządy podejmujące zupełnie różne decyzje personalne". Istne białe szaleństwo! A nawet stan umysłów.



Fot. Press Focus

Stan Wawrinka – 20 lat w Australian Open! Tenisista co się zowie!

No właśnie, przecież miało być o Stanie, Stanie Wawrince. Jego babcia pochodziła z Polski, wydała się za Czecha i stąd pewnie ten wspomniany bałagan w deklinacji. Rodzaj żeński, a nie męski. To bardzo mylące, bo ten utytułowany tenisista to właśnie mężczyzna, co się zowie! Stuprocentowy. Jego pojedynek z Francuzem w drugiej rundzie AO porwał widownię, bo fala meksykańska wokół kortu nie zdarza się tak często, nawet w turniejach Wielkiego Szlema. Eksponowano więc nie bez powodu na trybunach kartony z napisem „Stan the Man", a Szwajcar na potwierdzenie wskazywał palcem, że jego zwoje mózgowe mają się lepiej niż u przeciętnego czterdziestolatka. A i nogi, i ręce wciąż dają radę. To był przepiękny Dzień Dziadka. I wiedział dobrze Stan, jak w Melbourne skończyć! Wypił sobie na pożegnanie z najważniejszym organizatorem turnieju coś z puszek i choć odpadł, bo nie dał rady Fritzowi, to ma moją sympatię do końca świata. I o jeden dzień dłużej...

Coraz mniej jest takich sportowców na świecie. Oby tylko nie przyszło mu do głowy zostać prezesem Szwajcarskiego Związku Tenisowego, w skrócie Swiss Tennis.

No chyba, że do spółki z Federerem.

Pasztet olimpijski

Ciąg dalszy awantury wokół nominacji alpejczyków na igrzyska we Włoszech.

ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

W poniedziałek, 26 stycznia, Polski Komitet Olimpijski ogłosił skład reprezentacji Polski na zbliżające się zimowe igrzyska olimpijskie (6-22 lutego). Przedstawiając ten skład, szef PKOl Radosław Piesiewicz nawiązał do kontrowersji związanych z nominacjami narciarzy alpejskich.

Jak wiadomo, Polski Związek Narciarski powołał Marynę Gąsienicę-Daniel, Nikolę Komorowską i Piotra Habdasa, ale zarząd PKOl jednogłośnie zdecydował o zmianie dwóch z tych nominacji: Komorowską zastąpi Aniela Sawicka, a Habdasa – Michał Jasiczek.

– Polski Komitet Olimpijski stanął po stronie zawodników. (...) To, co się wydarzyło, to w naszej ocenie brak transparentności – powiedział Piesiewicz. I ciągnął dalej w tym stylu: – Jest to niedopuszczalne i skandaliczne. Niestety, to tylko wierzchołek góry lodowej. Historie opisane przez sportowców są bardziej niż niepokojące – tłumaczył Piesiewicz (cytat za PAP).

O ile w przypadku alpejek PZN już wcześniej wycofał się z podjętych decyzji, przepraszając Komorowską i Sawicką, o tyle twardo trzyma się stanowiska, że nie Jasiczek, a Habdas powinien reprezentować Polskę na igrzyskach. Czym to uzasadnia? Obok publikujemy pełną wersję listu otwartego PZN do prezesa Piesiewicza, w którym bardzo precyzyjnie wskazano powody, dla których Jasiczek nie powinien jechać na igrzyska.

Na marginesie: prezes PKOl ubolewał, że w posiedzeniu zarządu dotyczącym składu nie wziął udziału prezes PZN Adam Małysz. – Najprawdopodobniej powie, że dowiedział się o wszystkim z mediów. Żałuję, że nie mógł dzisiaj z nami być. Uważam, że jeśli jest członkiem zarządu PKOl, to powinien być i rozmawiać – suponował Piesiewicz.

Rzecz w tym, że – wedle naszych informacji – Adam Małysz akurat poddał się zabiegowi operacyjnemu, a po drugie – co wynika z zamieszczonego obok listu – na posiedzenie zarządu PKOl nie został wpuszczony sekretarz generalny PZN.

***

W odpowiedzi na list, PKOL na platformie X wyjaśnił, że w piątek 23 stycznia - po posiedzeniu komisji sportowej PKOl - sekretarz generalny PKOl Marek Pałus wysłał do PZN odwołania zawodników wraz z prośbą o przedstawienie wyjaśnień i dokumentów przed poniedziałkowym posiedzeniem zarządu PKOl.

„W odpowiedzi PKOl otrzymał regulaminy PZN oraz uchwały zarządu bez jakichkolwiek wyjaśnień. Informacje zastały przekazane na prezydium zarządu, które zarekomendowało skład kadry na ZIO 2026. Zarząd PKOl jednogłośnie podjął decyzję w sprawie składu" - przekazał PKOl.

List otwarty PZN do prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Radosława Piesiewicza.

Szanowny Panie Prezesie,

w związku z decyzją Zarządu PKOl o zmianie składu reprezentacji Polski na Igrzyska Olimpijskie Milano-Cortina 2026 poprzez zastąpienie Piotra Habdasa Michałem Jasiczkiem, dokonaną wbrew uchwale i rekomendacji Zarządu PZN, wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec tych działań i wzywamy do przywrócenia rekomendowanego składu. Zawodnik był wskazany przez trenera głównego, Klemena Berganta, jako godny reprezentant Polski na najważniejszej imprezie sportowej, jednak opinia jednego z najwybitniejszych autorytetów trenerskich w tej dyscyplinie została pominięta. Decyzja ta krzywdzi zawodnika, podważa jego wywalczoną kwalifikację oraz godzi w jego dobre imię.

Uważamy, że decyzja została podjęta na podstawie niepełnych lub nieprawdziwych informacji oraz bez rzetelnej znajomości systemu kwalifikacji obowiązującego w PZN. Pominięto możliwość zapoznania się z pełną dokumentacją, mimo że PZN zapewnił taką możliwość poprzez udział swojego przedstawiciela w posiedzeniu Zarządu PKOl. Niestety, przedstawiciel PZN nie został na to posiedzenie wpuszczony. Istnieją również poważne wątpliwości, czy członkowie Zarządu PKOl zostali poinformowani o fakcie i przyczynach zmiany zawodnika przed głosowaniem.

W związku z powyższym prosimy o jednoznaczną odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy poinformował Pan Zarząd PKOl o dokonanej zmianie zawodnika oraz jej powodach?

2. Czy Zarząd został poinformowany, że decyzja oparta była na wybiórczej interpretacji przepisów, bez uwzględnienia pełnego systemu kwalifikacji?

3. Czy uświadomił Pan członków Zarządu przed podjęciem decyzji, że Michał Jasiczek nie poddawał się zgodnie z wytycznymi Ministra Sportu i Turystyki regularnym badaniom sportowo-lekarskim przez okres minimum ostatnich dwóch lat oraz będąc poza kadrą nie był objęty systemem kontroli antydopingowej (naruszając tym samym zarówno przepisy krajowe jak i międzynarodowe FIS /MKOl zgodnie z pkt C.2 Systemu kwalifikacji do IO oraz pkt.221 ICR FIS?

Pragniemy także poinformować, iż zgodnie z pkt. 221 International Ski and Snowboard Competition Rules (ICR) Międzynarodowa Federacja Narciarska i Snowboardowa (FIS) wyraźnie nakłada na narodowe związki narciarskie odpowiedzialność za zdrowie i stan przygotowania fizycznego zawodników do zawodów, a także za ich dostępność w procesie monitoringu i kontroli antydopingowej.

Z uwagi na brak obecności Michała Jasiczka w systemie badań sportowo-lekarskich Centralnego Ośrodka Medycyny Sportowej w Warszawie przez ostatnie dwa lata oraz brak jakiejkolwiek możliwości kontroli jego stanu zdrowia, przy jednoczesnym przesyłaniu licznych zwolnień lekarskich w okresie kwalifikacji do Igrzysk Olimpijskich oraz niewiadomymi sposobami i metodami leczenia wszelkich deklarowanych przez zawodnika urazów w tym okresie informujemy, iż nie jesteśmy w stanie wziąć odpowiedzialności za jego aktualny stan zdrowia, a tym bardziej „czystość antydopingową" i o takowym stanowisku poinformujemy niezwłocznie FIS, wskazując, iż Polski Komitet Olimpijski przejmuje takową odpowiedzialność poprzez powołanie tego zawodnika wbrew rekomendacji i uchwale Zarządu Polskiego Związku Narciarskiego.

Łączymy wyrazy szacunku
W imieniu Zarządu
Adam Małysz



Fot. Press Focus

Czy Michał Jasiczek wystartuje na igrzyskach? Wątpliwości zapewne będą tylko rosnąć...

Sport 0ee4d4b183

Nuda Igi, inni w pocie czoła

Elina Switolina rozbiła Coco Gauff i zagra z Aryną Sabalenką w półfinale Autralian Open. Iga Świątek też tam się znajdzie, jeśli pokona Jelenę Rybakinę z Kazachstanu.

Zaledwie 59 minut potrzebowała Elina Switolina, aby awansować do półfinału Australian Open. Rozstawiona z numerem 12. ukraińska tenisistka pokonała Amerykankę Coco Gauff (nr 3.) 6:1, 6:2. W półfinale zagra z liderką rankingu Białorusinką Aryną Sabalenką. Gauff jest mistrzynią US Open 2023 i French Open 2025. W Melbourne jej najlepszym wynikiem pozostaje półfinał z 2024 roku.

Co się stało, Coco?

Nie ujmując zasług Switolinie, 21-letnia Amerykanka rozegrała we wtorek bardzo słabe spotkanie. W pierwszym secie popełniła pięć podwójnych błędów serwisowych. W całym meczu natomiast zanotowała tylko trzy zagrania wygrywające, przy aż 26 niewymuszonych błędach. Ukrainka miała cztery asy, 12 „winnerów" i 16 niewymuszonych błędów. Mecz rozgrywano pod dachem, bo zgodnie z zapowiedziami wtorek był w Melbourne niezwykle gorący. Temperatura wyraźnie przekroczyła 40 stopni Celsjusza i po godzinie 13 czasu miejscowego na sześć godzin przerwano spotkania rozgrywane na otwartych kortach. Switolina pierwszy raz zagra w półfinale AO.

Kilka godzin wcześniej Sabalenka pokonała 18-letnią Amerykankę Ivę Jovic (nr 29.) 6:3, 6:0. 27-latka z Mińska w Melbourne była najlepsza w 2023 i 2024 roku. W poprzedniej edycji przegrała w finale z Amerykanką Madison Keys. Sabalenka ma ze Switoliną bilans 5-1.

Dwa pozostałe ćwierćfinały zostaną rozegrane w środę. O godzinie 1.30 czasu polskiego Iga Świątek (nr 2.) zmierzy się z reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakiną (nr 5.), a następnie Amerykanka Amanda Anisimova (nr 4.) zagra z rodaczką Jessicą Pegulą (nr 5.). Półfinały zaplanowano na czwartek, a finał na sobotę.

Alcaraz w półfinale

Lider tenisowego rankingu ATP, Hiszpan Carlos Alcaraz, pokonał w ćwierćfinale rozstawionego z numerem 6. Australijczyka Alexa de Minaura 7:5, 6:2, 6:1. W półfinale wielkoszlemowego turnieju w Melbourne zmierzy się z Niemcem Aleksandrem Zverevem.

Trzysetowy mecz Alcaraza z De Minaurem trwał dwie godziny i 18 minut. Mierzyli się po raz szósty. Hiszpan wygrał każdy z tych pojedynków. – Cieszę się z tego, że gram dobrze. Podnoszę swój poziom z meczu na mecz. Dziś zagrałem wspaniały tenis i jestem z siebie dumny. Cieszę się, że wystąpię w półfinale. Alex grał dobrze w obronie. Świetnie odbijał piłki. Byłem pod wrażeniem jego występu. Jest bardzo szybki na korcie. Musiałem zachować koncentrację przy każdej wymianie. Początek meczu był trudny, ale w końcówce grało mi się dużo lepiej – powiedział Alcaraz w pomeczowym wywiadzie. W Melbourne hiszpańskiemu tenisiście towarzyszą brat, ojciec i wujek. – Lubimy wygłupiać się w szatni. Cieszę się, że wokół siebie mam tyle osób, na które mogę polegać. Dzięki nim czuję się jak w domu. Jestem dumny i szczęśliwy, że widzę ich na trybunach. Mój ojciec sam grał w tenisa i marzył o wielkiej karierze. Teraz spełniam jego marzenia – oznajmił.

To będzie bitwa

Alcaraz ma na koncie sześć wielkoszlemowych tytułów – po dwa w Wimbledonie, French Open i US Open. Na kortach Melbourne Park pierwszy raz przebrnął ćwierćfinał. Tak jak Idze Świątek, brakuje mu triumfu w Australii do „Karierowego Szlema".

Zverev w ćwierćfinale wyeliminował Learnera Tiena z USA. Reprezentant Niemiec 12 razy mierzył się z Alcarazem. Hiszpan spodziewa się trudnej przeprawy w półfinale. – Obserwuję Aleksa od początku turnieju. Gra bardzo dobrze i równo. Jest świetnie przygotowany. To będzie bitwa. Będę gotowy. Nie mogę doczekać się tego meczu – oświadczył Alcaraz. W środę w pozostałych ćwierćfinałach Włoch Jannik Sinner zmierzy się z Amerykaninem Benem Sheltonem, a Włoch Lorenzo Musetti zagra z Serbem Novakiem Djokoviciem, który 10 razy triumfował w Australian Open – ostatnio w 2023 roku.

W środę ćwierćfinał debla czeka Jana Zielińskiego, któremu partneruje Brytyjczyk Luke Johnson. Ich rywalami będą rozstawieni z numerem czwartym Salwadorczyk Marcelo Arevalo i Chorwat Mate Pavić.



Fot. Patrick Hamilton/SIPA USA / Press Focus

Nie tak miało być, Coco!

KOBIETY

wtorek

Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) - Iva Jovic (USA, 29) 6:3, 6:0

Elina Switolina (Ukraina, 12) - Coco Gauff (USA, 3) 6:1, 6:2

środa:

Iga Świątek (Polska, 2) - Jelena Rybakina (Kazachstan, 5)

Amanda Anisimova (USA, 4) - Jessica Pegula (USA, 6)

pary półfinałowe:

Sabalenka - Switolina

Świątek/Rybakina - Anisimova/Pegula

MĘŻCZYŹNI

wtorek

Alexander Zverev (Niemcy, 3) - Learner Tien (USA, 25) 6:3, 6:7 (5-7), 6:1, 7:6 (7-3)

Carlos Alcaraz (Hiszpania, 1) - Alex de Minaur (Australia, 6) 7:5, 6:2, 6:1

środa

Novak Djoković (Serbia, 4) - Lorenzo Musetti (Włochy, 5)

Jannik Sinner (Włochy, 2) - Ben Shelton (USA, 8)

pary półfinałowe

Alcaraz - Zverev

Djoković/Musetti - Sinner/Shelton



Fot. Facebook Igi Świątek

Liczymy, że do końca tygodnia nasza tenisistka nie będzie miała czasu na nudę.

Iga kelnereczka

W 2025 roku Iga Świątek rozegrała w cyklu WTA 81 meczów w 19 turniejach. Dodając dni przeznaczone na podróże i obowiązki wobec sponsorów, czasu na prozaiczną nudę już nie ma. Tenisistka powiedziała, że jeśli już zdarza jej się ją poczuć, to na turniejach w oczekiwaniu na mecze. – W trakcie turniejów mało robię, odcinam się trochę od różnych rzeczy. Jak tylko skupiam się na tym, żeby odpoczywać i przygotować się do kolejnego meczu, to czasami trochę się nudzę – zdradziła sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa. – Po powrocie do domu przez to dużo wrzucam sobie na głowę, bo mam wrażenie, że intelektualnie mało robiłam, tylko szykowałam się do meczów, więc tak trochę nie za ciekawie – dodała. Nuda przed spotkaniem ma jednak kluczowe znaczenie, żeby w trakcie rywalizacji pokazać pełnię możliwości. – To jest niezbędne, żeby pozostać skoncentrowaną. Jak robię za dużo, to w trakcie meczów potrafią mi przyjść jakieś myśli do głowy, jakieś rzeczy, które zaczętam, a nie udało mi się skończyć. Wolę zostać w swojej bańce. Na turniejach czasem mi się nudzi, ale wiem, że powinnam czasem się tym cieszyć – podkreśliła Świątek. Każdy mecz wiąże się z wysiłkiem nie tylko fizycznym, ale również mentalnym. Dobrą metodą na odzyskanie świeżości w tej drugiej kwestii jest wizyta na plaży, czy w lubianej restauracji. – Najlepszą regeneracją jest odcięcie się na jakiś czas od turnieju, zrelaksowanie, po prostu korzystanie z tego, że jest się w fajnym miejscu – podkreśliła Świątek, która aż dwa dni przerwy miała w Melbourne między meczami pierwszej i drugiej rundy. Wówczas wcieliła się w rolę... kelnerki w hotelowej restauracji i incognito obsługiwała klientów. Efekt można zobaczyć na instagramowym profilu hotelu. – Miałam mnóstwo zabawy. Próbowałam nawet zmienić głos na wyższy, aby brzmieć inaczej, ale czasem trudno mi było zachować kamienną twarz. Nie wiem, czy jestem dobrą aktorką – powiedziała.

Wtorek był w najlepszym razie przedostatnim dniem Świątek z szansą na nudę w Melbourne. Jeśli w środę pokona w ćwierćfinale Jelenę Rybakinę z Kazachstanu, to półfinał rozegra już w czwartek. Finał zaplanowano na sobotę.

Z Melbourne
Wojciech Kruk-Pielesiak
(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 28 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Borussia Dortmund – Inter Mediolan (na żywo)

TVP SPORT
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Borussia Dortmund – Inter Mediolan (na żywo)

EUROSPORT 1
8.30 Tenis: Turniej Australian Open w Melbourne (na żywo); 15.00, 20.00 Snooker: Turniej German Masters (na żywo)

EUROSPORT 2
12.30 Kolarstwo: AlUla Tour, 2. etap, 14.30 Challenge Majorka, 1. etap (na żywo); 17.30, 10.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Schadming, slalom mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – Sporting Lizbona, 20.15 PGE Projekt Warszawa – Montpellier (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Dresdner - ŁKS Commercecn Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.50 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Reale Mutua Fenera Chieri'76 (na żywo); 20.30 Piłka ręczna Orlen Superliga Kobiet, KPR Gminy Kobierzyce – PGE MKS El-Volt Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, OK Zeleznicar Lajkovac – Eczacibasi Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – Sporting Lizbona, 20.15 PGE Projekt Warszawa – Montpellier (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.15 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Volero Le Cannet – VakifBank Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: EuroCup, Bahcesehir College Stambuł – Aris Saloniki, 19.25 Veolia Towers Hamburg – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.20 Koszykówka: EuroCup, Veolia Towers Hamburg – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Ziraat Bankasi Ankara – ACH Volley Lublana, 20.15 Sir Sicoma Monini Perugia – Guaguas Las Palmas (na żywo); 23.00, 2.00 Squash: Turniej PSA Squash Tour w Nowym Jorku (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Volei Alba Blaż – Savino Del Bene Scandicci, 19.45 Levalois Paris Saint-Cloud – Palmberg Schwerin (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, multiliga (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Barcelona – Kopenhaga (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 0ee4d4b183